WSPIERAMY LOKALNY BIZNES
Dołącz do naszej akcji na www.dziennikzachodni.pl/wspieramy-lokalny-biznes

DZIENNIK ZACHODNI 75 LAT

Sobota-niedziela 9-10 maja 2020

„DZIENNIK ZACHODNI" taniej, niż w kiosku, z dostawą do Twojego domu. Zadzwoń do nas: bezpłatna infolinia 800 16 30 20 www.prenumerata.dziennikzachodni.pl

Pandemia. Koniec impasu. Jest porozumienie w PGG

PGG: Górnicy zarobią mniej o 20 procent

Arek Biernat
a.biernat@dz.com.pl

Górnictwo

Związki zawodowe podpisały porozumienie z zarządem Polskiej Grupy Górniczej. Górnicy pracować będą o jeden dzień mniej w tygodniu i otrzymają 20 proc. niższe wynagrodzenia. Porozumienie obowiązywać będzie wstępnie przez miesiąc. Co dalej?

Zakończył się trwający blisko miesiąc impas w Polskiej Grupie Górniczej. Po wielu spotkaniach, rozmowach i negocjacjach związki zawodowe w piątek (8.05) podpisały porozumienie z zarządem PGG dotyczące skróconego czasu pracy i obniżki pensji. I tak w maju górnicy będą pracować cztery dni w tygodniu. Wiąże się to z 20 proc. obniżką wynagrodzenia.

- Porozumienie obowiązywać będzie na jeden miesiąc. Umożliwi skorzystanie przez spółkę z pomocy w ramach tarczy antykryzysowej. W dokumencie znalazł się zapis, że do 10 czerwca zarząd PGG przedstawi plan funkcjonowania spółki do końca roku. To warunek, o który postulowaliśmy - mówi Przemysław Skupin, z Sierpnia '80. Zarząd PGG wnioskował o ograniczenie wydobycia, skrócenie tygodnia pracy i obniżkę pensji na trzy miesiące (wcześniej PGG odrzuciła propozycję związków tzw. przestoju ekonomicznego, zakładającego dodatkowy dzień wolny, ale z płatną w wysokości 60 proc. dniówką). Bez gwarancji utrzymania miejsc pracy związki nie zdecydowały się podpisać porozumienia na tak długi okres. Domagały się również programu naprawczego. Tego zarząd PGG nie jest w stanie zapewnić w obecnych warunkach. Dlatego przedstawi związkom plan funkcjonowania spółki do końca roku. - Nie wykluczamy, że zdecydujemy się na porozumienie na dwa kolejne miesiące. To jednak zależy od tego, co przedstawi nam zarząd w planie funkcjonowania spółki do końca roku. W tej chwili nie mogę powiedzieć, co będzie dalej - dodaje Skupin.

Dzień wolny we wszystkich kopalniach PGG wypadnie w piątki (dodatkowy przypadnie też w czwartek, 14 maja). Wówczas nie będzie prowadzone wydobycie, a jedynie prace mające na celu utrzymanie w gotowości zakładu (utrzymanie ścian, wentylacja itp.). Dodatkowy dzień wolny nie będzie opłacany, a pracującym wtedy przy zabezpieczeniu ruchu kopalni w zamian udzielony zostanie inny wolny dzień w ciągu tygodnia. Zarząd PGG zadeklarował, że do 10 czerwca przekaże organizacjom związkowym plan funkcjonowania spółki do końca 2020 r. Ustalono też, że strony przystąpią do rozmów na temat dalszego funkcjonowania PGG.

- Porozumienie ze związkami zawodowymi pozwoli zrealizować pełny trzypunktowy pakiet działań osłonowych proponowany przez zarząd w połowie kwietnia. Osiągnięta zgoda daje nam możliwość skorzystania w maju ze wsparcia rządowego w ramach tarczy antykryzysowej - skomentował Tomasz Rogala, prezes PGG.

Spółka będzie mogła zawnioskować o ponad 70 mln zł miesięcznie dofinansowania do wynagrodzeń z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. Efekt ekonomiczny całego pakietu osłonowego w PGG szacowany jest na 195 mln zł miesięcznie. To i tak będzie ok. 45 mln zł „pod kreską".

Koronawirus uderzył ze zdwojoną siłą w PGG. We wszystkich kopalniach spółki zakażonych jest ponad 400 osób, a ponad 1000 w kwarantannie. Do 10 maja wydobycie wstrzymano w kopalniach Jankowice, Murcki-Staszic i Jankowice. To nie tylko problem PGG. W kopalniach JSW zakażonych jest 46 pracowników, a w Węglokoksie 54. W czwartek ruszyły badania przesiewowe górników pracujących w kopalniach, w których wystąpiła największa liczba zakażeń: Jankowice, Murcki-Staszic, Sośnica, Pniówek (JSW) i Bobrek (Węglokoks). W pięciu punktach trwało pobieranie wymazów w systemie drive-thru. Wytypowani przez zakład górnicy podjeżdżali swoimi samochodami pod namiot, nie wychodzili z pojazdów, a jedynie opuszczali szybę i wyspecjalizowany personel medyczny sprawnie pobierał wymaz z gardła. Górnicy zgłaszają, że wciąż jest problem z uzyskiwaniem informacji od służb. ©℗

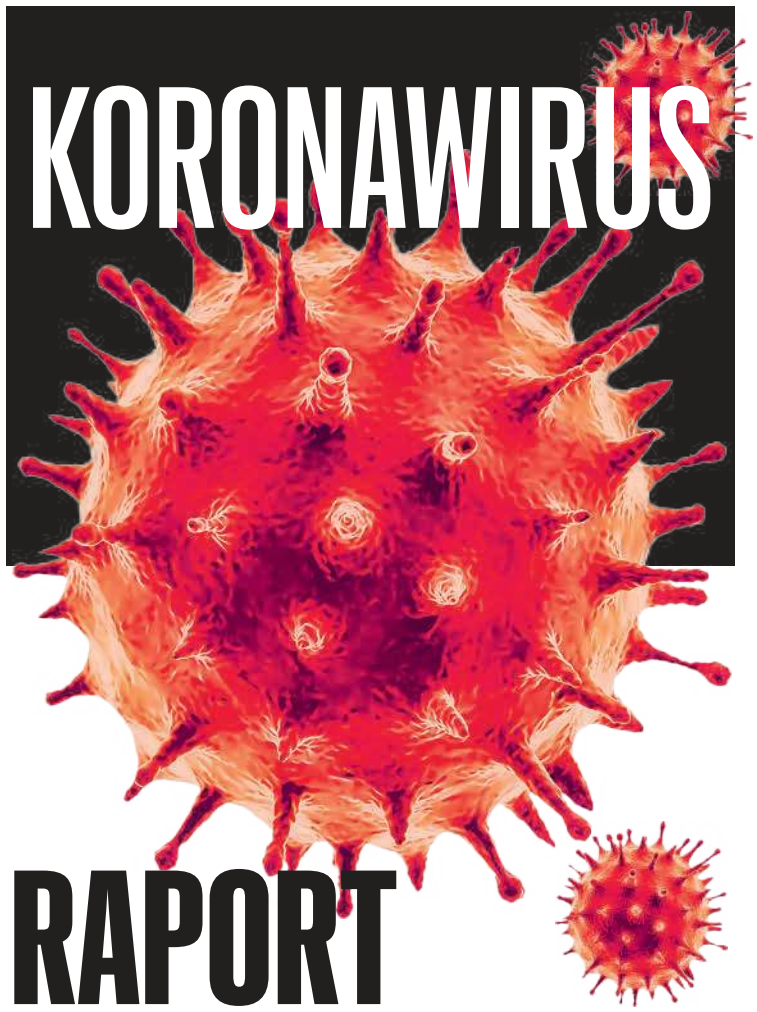

STRONY 2-3, 8-9

Chorzy z udarami za późno zgłaszają się do szpitala
Str. 3

Uczelnie szykują się do sesji letniej online
Str. 3

Strajki robotnicze w latach 1945 - 1947 to historia nieznana
Str. 4

Śledczy Jan Sehn. Zapomniany łowca nazistów
Str. 6

Nr 108 (22.741)
Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079
3,30 ZŁ W TYM 8% VAT

eprasa.pl 1b9b204a5b

Pogoda w regionie

Dzisiaj

21°C
7°C

Barometr
1015 hPa
Wiatr
płn.-zach. 5 km/h
Uwaga
uv 5/10

Niedziela	Poniedziałek	Wtorek
24°C 12°C	22°C 1°C	11°C 0°C

Uwaga: już w niedzielę możliwy deszcz, we wtorek ochłodzenie

Rowery miejskie wracają już do Śląska i Zagłębia. Będą dezynfekowane

Rekreacja

Tomasz Szymczyk
t.szymczyk@dz.com.pl

Rowery miejskie już można wypożyczać. Od środy w Katowicach i Siemianowicach Śląskich można korzystać z rowerów miejskich. Dziś do tego grona dołączą Tychy, Pszczyna i Czechowice-Dziedzice, a następne w kolejce mają być m.in. Sosnowiec i Chorzów.

Jest to możliwe dzięki złagodzeniu wprowadzonych przez rząd w związku z pandemią koronawirusa obostrzeń dotyczących m.in. właśnie zakazu funkcjonowania systemów rowerów miejskich. Wciąż obowiązują jednak inne obostrzenia związane z jazdą na rowerze, a pracownicy firmy Nextbike dwa razy dziennie dezynfekują rowery i stacje wypożyczania. - Zakupiliśmy specjalne płyny dezynfekcyjne, przy pomocy których rowery są dezynfekowane przynajmniej dwa razy dziennie w ramach codziennej pracy osób serwisujących oraz relokujących rowery miejskie - mówi Paulina Wójcicka z Nextbike Polska. ©℗

FOT. AMADEUSZ CZARNOTA

Pracownicy firmy Nextbike dezynfekują rowery i stacje

PRENUMERATA „DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

32 555 02 05

Prenumeratę można zamówić też za pośrednictwem urzędów pocztowych i w internecie

Targowisko w Będzinie ponownie otwarte

Handel

Dzisiaj ponownie otwarte zostanie w pełnym zakresie Targowisko Miejskie przy ulicy Gzichowskiej w Będzinie. A to oznacza, że kupimy tam nie tylko owoce i produkty spożywcze, ale również buty, odzież, czy też meble.

- Prosimy o rozważne i szybkie zakupy z zastosowaniem wszelkich obostrzeń wynikających z zagrożenia epidemiologicznego - apelują zarządcy będzińskiego targowiska z PTHU Interpromex.

PTHU Interpromex w środę 22 kwietnia 2020 roku wprowadził poprawki w ustawieniu stanowisk i ruchu osób kupujących na targowisku. Wtedy też targowisko ponownie zostało otwarte, oferując m.in. mięso, wędliny, artykuły spożywcze, warzywa, owoce, sadzonki, krzewy, artykuły chemii gospodarczej.

Dzisiaj na targowisku będzie już można skorzystać z pełnego asortymentu produktów, a więc również kupić m.in. odzież, buty, meble, sprzęt mechaniczny, doniczki do domu czy ogrodu. Trzeba będzie jednak zachować

FOT. INTERPROMEX

To największe targowisko w regionie. Dziś można tam już kupić m.in. odzież i meble

specjalne środki ostrożności. Trwać będzie kontrola liczby kupujących, a w razie potrzeby wstrzymane zostanie wpuszczanie klientów. Przy każdym ze stanowisk mogą znajdować się maksymalnie cztery osoby. Pomiędzy klientem oraz kolejnym kupującym, a także klientem i sprzedającym powinien zostać zachowany dystans 2 metrów. Każdy, kto będzie chciał wejść na teren targowiska będzie musiał zdezynfekować dłonie płynem, który znajduje się przy bramach wejściowych.

Tymczasem w sąsiedniej Dąbrowie Górniczej Targowisko Miejskie na Redenie otwarte zostało w pełnym zakresie 7 maja. Wyznaczone zostały m.in. osobne wejścia i wyjścia. Przy wejściach znajdują się środki do dezynfekcji oraz jednorazowe rękawiczki.

Obostrzenia dotyczą niemal wszystkich aspektów handlu na targowisku. W przypadku straganów, np. z warzywami i owocami należy zapewnić możliwość dezynfekcji rąk przy użyciu płynów lub chusteczek z płynem dezynfekującym. Zarządzający targowiskiem musi zapewnić kupującym rękawiczki jednorazowe lub środki do dezynfekcji rąk, sprzedający - co najmniej raz na godzinę - muszą dokonać dezynfekcji stanowiska obsługi. Wszystkich przebywających dotyczy obowiązek zakrywania ust i nosa. Konieczne jest zachowanie bezpiecznej 2-metrowej odległości pomiędzy sprzedającymi i kupującymi oraz samymi kupującymi.

Zakupy będzie można zrobić w Dąbrowie Górniczej w czwartki i niedziele, w godzinach od 6 do 15 oraz w poniedziałki i piątki, w godzinach od 6 do 13. **(PAS)**

Pietrzykowski: Wybory najwcześniej za 3 miesiące

Rozmowa „Dziennika Zachodniego" i Radia Piekary

Najwcześniej wybory mogą odbyć się w drugiej połowie lipca. To zależy od przebiegu epidemii i organizacji głosowania korespondencyjnego - mówi prof. Tomasz Pietrzykowski, prorektor Uniwersytetu Śląskiego.

Czy pakt Kaczyński-Gowin to przełom?

Z całą pewnością uchronił nas przed katastrofą, przed zsunięciem się do poziomu państwa z niedemokratyczną władzą, w którym nawet wybory nie spełniają standardów. Teraz wszystko zależy od realizacji tego kompromisu, zobaczymy, na ile został zawarty w dobrej wierze.

Kompromis.... Dwóch posłów ustaliło, że Sąd Najwyższy unieważni wybory?

Wybory mają miejsce z prawnego punktu widzenia: zostały skutecznie zarządzone, toczy się proces wyboru prezydenta. 10 maja powinniśmy mieć możliwość oddania głosu. Niezrealizowanie tego elemen-

FOT. RADIO PIEKARY

Gościem Marcina Zasady był prof. Tomasz Pietrzykowski, prorektor UŚ.

tu procesu wyborczego dyskwalifikuje ten proces. Dla mnie sprawa jest jasna.

Dalsze scenariusze wyborcze opierają się na pewności, że SN wybory unieważni.

Tak. Ale ważniejsze pytanie jest takie, co przede wszystkim uwzględniają sędziowie, którzy w takich sprawach dziś orzekają. Podstawę prawną, czy wolę polityczną.

Sąd Najwyższy ma 90 dni na stwierdzenie nieważności wyborów. Co dalej?

90 dni to termin maksymalny, więc nie przywiązywałbym się do niego, gdy decydujący głos mają ci, którzy mogą być zainteresowani szybszymi rozstrzygnięciami. Co potem? Konstytucja przewiduje, że marszałek Sejmu w ciągu 14 dni ogłasza nowy termin. Będą to nowe wybory prezydenckie, a nie ich kontynuacja: więc będą nowi kandydaci, nowa kampania, ponowne zbieranie podpisów. Nowe wybory muszą odbyć się w ciągu 60 dni od daty ich ogłoszenia, ale tu liczy się już nie konstytucja, a kodeks wyborczy, który Sejm może zmienić w kilka godzin.

Realny termin nowych wyborów to...?

Druga połowa lipca i dalej, w zależności od dalszego przebiegu epidemii i znoszenia restrykcji. Dopóki trwa stan uniemożliwiający prowadzenie kampanii, tak długo uczciwość całego procesu wyborczego może być stawiana pod znakiem zapytania. Jest jeszcze taka kwestia: ile czasu potrzeba, by w pełni korespondencyjne wybory przeprowadzić, by nie budziły żadnych wątpliwości?

Rozmawiał: Marcin Zasada

DYŻURNY DZ

502 499 557
facebook.pl/dziennikzachodni.pl
mail: m.chruscinska@dz.com.pl
Mieszkam w Katowicach. W niedzielę będę się starała odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.

Monika Chruścińska-Dragan
502 499 557

WAŻNE TELEFONY

Wykaz numerów infolinii sanepidów powiatowych w województwie śląskim

Bielsko-Biała: 504 022 816
Bytom: 605 745 817; 609 582 303; 695 025 532
Chorzów: 692 180 830
Cieszyn: 502 281 673
Częstochowa: 661 868 810
Dąbrowa Górn.: 795 513 569
Gliwice: 666 227 205
Jaworzno: 690 538 610; 512 306 935
Katowice: 660 686 917
Kłobuck: 608 655 241
Lubliniec: 604 619 629
Myszków: 603 779 492
Racibórz: 604 106 359
Ruda Śląska: 668 164 330
Rybnik: 508 450 028; 609 519 192
Sosnowiec: 500 060 599
Tychy: 512 370 717
Wodzisław Śląski: 601 499 841
Zawiercie: 607 131 032
Żywiec: 605 538 283.

Ponadto 24-godzinny dyżur pełni punkt informacyjny WSSE w Katowicach, tel. 32 351 23 00.

Infolinia WSS-E w sprawie koronawirusa: 539 963 856; 606 488 680.

KALENDARIUM

1893
127 lat temu
Thomas Edison zaprezentował kinetoskop służący do wyświetlania ruchomych obrazów.

1950
70 lat temu
Robert Schuman przedstawił na posiedzeniu rządu francuskiego plan utworzenia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali.

1966
54 lata temu
TVP wyemitowała pilotażowy odcinek serialu „Czterej pancerni i pies" w reż. Konrada Nałęckiego.

1971
49 lat temu
Otwarto halę widowiskowo-sportową Spodek w Katowicach.

1987
33 lata temu
Podczas próby awaryjnego lądowania samolotu PLL LOT Ił-62M Tadeusz Kościuszko lecącego do Nowego Jorku, w Lesie Kabackim pod Warszawą zginęły 183 osoby. **(JJ)**

eprasa.pl 1b9b204a5b

Powiat będziński

Okradł pracodawcę i upozorował własne porwanie

Śląscy kryminalni zatrzymali 47-latka, który upozorował swoje porwanie. Informację o rzekomym porwaniu kryminalni z katowickiej komendy wojewódzkiej otrzymali w poniedziałek. Do zdarzenia miało dojść w nocy, w powiecie będzińskim, przed całodobowym salonem z grami zręcznościowymi. Dyspozytor wojewódzkiego centrum powiadamiania ratunkowego przyjął zgłoszenie o napadzie na lokal i uprowadzeniu pracującego tam mężczyzny. Jak się później okazało, zgłaszającym był sam 47-latek… Policjantom, którzy pracowali nad sprawą, od początku wydała się ona podejrzana. Nie dość, że rzekomo porwany 47-latek był poszukiwany w związku z niepowrotem z przepustki do zakładu karnego, gdzie odbywał karę, to jeszcze wyszło na jaw, że okradł swojego pracodawcę. Policyjne ustalenia wykazały, że aby uwiarygodnić swoje porwanie, przed wybraniem numeru alarmowego mężczyzna sfingował napad na lokal, w którym pracował. Zdemolował pomieszczenie i zniszczył jeden z automatów do gier. Policjanci, mając podejrzenie, że maszyny mogą być nielegalne, o wszystkim powiadomili funkcjonariuszy izby celno-skarbowej, którzy przejęli sprzęt. Materiały w tej sprawie zostały już przesłane do prokuratury, gdzie zapadnie decyzja o zarzutach, jakie usłyszy zatrzymany.
(PC)

Narcyzów

Poszukiwany, pijany i z narkotykami wpadli w jedym aucie

Pijanego kierowcę i dwóch jego pasażerów - jednego z narkotykami, a drugiego poszukiwanego - zatrzymali w nocy z czwartku na piątek policjanci z rudzkiej drogówki. Pierwszy odpowie za wykroczenie, drugi za przestępstwo, a trzeci od razu trafił „za kratki". Jak widać, gdy ma się coś na sumieniu, to nocne eskapady mogą być problemem.
(PC)

Krzyżanowice

23-latek oszukiwał metodą „na wnuczka". Wpadł w ręce policji

Najbliższe 3 miesiące spędzi w areszcie 23-latek zatrzymany przez raciborskich kryminalnych. Mężczyzna jest podejrzany o udział w oszustwie metodą „na wnuczka". Mężczyzna miał okraść 70-letnią mieszkankę Raciborza. Niestety, przed zawiadomieniem policji kobieta zdążyła już przekazać oszustowi kilkanaście tysięcy złotych. Policji udało się go jednak złapać. Za popełnione przestępstwo grozi mu do 8 lat więzienia. Słowa uznania należą się mieszkańcom Krzyżanowic, którzy wykazali się sąsiedzką czujnością i przekazali policjantom informacje, które przyczyniły się do zatrzymania oszusta.
(PC)

FOT. 123RF

Z objawami udaru trzeba jak najszybciej trafić do szpitala. Inaczej czeka nas kalectwo…

Boją się koronawirusa i za późno z udarami trafiają do szpitala

Agata Pustułka
a.pustulka@dz.com.pl

Zdrowie

Wolą umrzeć lub zostać kalekami, zamiast wezwać pogotowie. Neurolodzy są przerażeni. Pacjenci z objawami udaru nie wzywają karetki, bo bardziej od choroby, która może skazać ich na śmierć lub dożywotnie kalectwo, obawiają się koronawirusa. A przecież Covid-19 nie jest tak śmiertelny i groźny jak udary. Gdy „udarowcy" w końcu pojawią się w szpitalu, nie można zastosować najnowocześniejszych, dostępnych także na Śląsku, metod leczenia jak trombektomia i tromboliza.

Prof. Anetta Lasek-Bal, konsultant wojewódzki ds. neurologii, kierująca Oddziałem Neurologii z Pododdziałem Udarowym w Górnośląskim Centrum Medycznym w Katowicach apeluje do pacjentów, by nie lekceważyli pierwszych objawów udaru i natychmiast wzywali pogotowie.

- Objawy udaru pojawiają się nagle, zazwyczaj są to zaburzenia mowy - brak rozumienia i/lub możliwości wypowiadania się, lub mowa staje się niewyraźna. Do tego osłabienie kończyn, asymetria twarzy (opadniecie kącika ust po tej samej stronie co osłabienie kończyn). Inne objawy udaru mózgu to zaburzenia widzenia, zawroty głowy, zaburzenia świadomości, połykania - wyjaśnia specjalista.

Niestety w okresie obecnej pandemii pacjenci z udarem mózgu często zgłaszają się do szpitala późno, poza tzw. oknem terapeutycznym dla specjalistycznego leczenia udaru mózgu. W takiej sytuacji nie można im zaoferować przyczynowego leczenia choroby. Gdyby zgłosili się wcześniej, możliwa byłaby kwalifikacja do trombolizy, a więc farmakologicznego rozpuszczenia skrzepliny oraz trombektomii - mechanicznego usunięcia materiału zamykającego światło tętnicy - wyjaśnia prof. Anetta Lasek- Bal.

Jak dodaje, jest to nie tylko problem polskich neurologów. Podobny zgłaszają Amerykanie, Włosi, Chińczycy, których w sposób szczególny dotknął koronawirus.

Na udar mózgu narażone są osoby starsze, z nadciśnieniem tętniczym, migotaniem przedsionków, cukrzycą i innymi czynnikami ryzyka. Pojawiają się jednak doniesienia o występowaniu udaru mózgu w wyniku zamknięcia dużej tętnicy szyjnej lub mózgowej u osób młodych z COVID-19, nieobciążonych chorobami przewlekłymi - dodaje prof. Lasek-Bal.

Co ok. 6,5 minuty ktoś w Polsce doznaje udaru mózgu. Udar to choroba, która może dotknąć każdego - w każdym wieku, w każdym miejscu, w każdym czasie. Statystyki pokazują, że udar mózgu jest trzecią przyczyną śmierci i główną przyczyną trwałej niepełnosprawności u osób dorosłych. Co roku udar mózgu zabija ok. 30 tys. Polaków. Neurolodzy, by poprawić tragiczną już sytuację, postulują m.in. o wyrównanie dostępu do leczenia w całym kraju chorób neurologicznych (szczególne rażące różnice dotyczą SM). Chcą też zdjęcia ograniczenia czasowego dla hospitalizacji chorych (np. 3 dni dla padaczki, migreny, 8 dni dla udaru mózgu), co zwiększy dostęp chorych do szpitala i zmniejszy kolejki oczekujących.

Z zaburzeniami określanymi szeroko jako choroby mózgu żyje w Europie ponad 165 milionów ludzi i liczba ta wciąż wzrasta. Jest to spowodowane nie tylko starzeniem się społeczeństwa, ale także zmianami cywilizacyjnymi. Szacuje się, że jedna na trzy osoby cierpi lub będzie cierpieć z powodu tych zaburzeń. Oby Covid-19 całkowicie nie dobił neurologii, która zmaga się od lat z poważnymi problemami, zwłaszcza kadrowymi.

Proszę sobie wyobrazić, że zaledwie 16 miejsc rezydenckich otrzymała neurologia w wiosennym naborze przyszłych rezydentów. To średnio 1 miejsce na województwo. Dla specjalizacji, która od wielu lat zmaga się z problemem braków kadrowych, to dramatycznie mało. Eksperci przyznają, że w obliczu starzejącego się społeczeństwa, rosnącej liczby pacjentów z chorobami mózgu taka liczba rezydentur nie daje najmniejszych szans na poprawę i tak bardzo trudnej sytuacji polskiej neurologii. ©℗

Uczelnie szykują się do sesji. Egzaminy będą przeprowadzane online

Szkolnictwo wyższe

Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

Z powodu epidemii sesje egzaminacyjne i obrony prac dyplomowych na przynajmniej części śląskich uczelni odbywać się będą online. Niektóre już się nawet odbyły.

Zgodnie z wytycznymi resortu nauki uczelnie organizują teraz zajęcia dla studentów online. Niektóre zdalnie już przeprowadziły pierwsze obrony prac dyplomowych. W taki sam sposób studenci większości uczelni będą zdawali sesję egzaminacyjną.

Politechnika Śląska w Gliwicach ma już za sobą pierwsze doświadczenia w tym zakresie. Na uczelni jeszcze przed epidemią przeprowadzano w trybie zdalnym m.in. komisje habilitacyjne, obrony rozpraw doktorskich, a także międzynarodową rekrutację do Szkoły Doktorskiej. W ostatnich miesiącach gliwicka uczelnia przeprowadziła także kilka zdalnych obron prac dyplomowych. Z kolei zaliczenia i egzaminy końcowe – w związku z obecną sytuacją – odbywają się w dowolnym terminie, podczas trwania semestru, po zakończeniu bloku przedmiotu.

– Prowadzący przedmiot każdorazowo uzgadnia z uczestnikami zajęć termin przeprowadzenia zaliczeń i egzaminów z uwzględnieniem możliwości zachowania organizacji sesji egzaminacyjnej i sesji egzaminacyjnej poprawkowej zgodnie z terminami określonymi w organizacji roku akademickiego – wyjaśnia Jadwiga Witek, rzeczniczka prasowa Politechniki Śląskiej.

Zdalną obronę prac dyplomowych w obecnej sytuacji dopuszcza też zarządzenie rektora Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Studenci uczelni najpóźniej do 15 maja zostaną poinformowani o kształcie letniej sesji egzaminacyjnej. Istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że sesja letnia zostanie przedłużona w przypadku egzaminów z przedmiotów, które tylko częściowo odbywają się w formie zdalnej. Są bowiem na uczelni kierunki, gdzie pewnych zagadnień i przedmiotów nie da się zrealizować zdalnie, jak choćby zajęć laboratoryjnych.

W Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach semestr trwa do 8 czerwca. Do tego czasu też wszystkie zajęcia stacjonarne na uczelni zostały odwołane i odbywają się na odległość.

– Sesja egzaminacyjna również odbędzie się zdalnie. Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach jest do niej technicznie przygotowany, a pracownicy nanieśli odpowiednie zmiany w warunkach realizacji efektów kształcenia dla prowadzonych zajęć – zapewnia dr Bartłomiej J. Gabryś, pełnomocnik rektora UE w Katowicach ds. relacji z mediami. Wczoraj zapadła decyzja w tej sprawie. Niebawem zostanie też opublikowany harmonogram sesji.

– Egzamin online jest jednak opcją, co oznacza, iż w sytuacji możliwości przeprowadzenia egzaminów drogą tradycyjną, wybór trybu zostanie podjęty odpowiednio wcześniej – zaznacza dr Bartłomiej J. Gabryś.

W tym tygodniu na UE w Katowicach odbyły się też pierwsze zdalne obrony prac dyplomowych. Jako pierwsi obronili się inżynierowie kierunku logistyka. Członkowie komisji i studenci połączyli się w systemie wideokonferencji, a cała obrona została zarejestrowana.

Niektóre uczelnie rozpoczęły już prace nad ułożeniem nowego harmonogramu rekrutacji. Rekrutacja na studia na Politechnice Śląskiej zacznie się 11 maja i potrwa do 15 października. „W harmonogramie zostaną uwzględnione zmienione terminy ogłoszenia wyników matury, aby każdy kandydat miał szansę przystąpić do rekrutacji" – czytamy na stronie politechniki. ©℗

FOT. ARC. MAT. UŚ W KATOWICACH

UŚ w Katowicach, chcąc okazać wsparcie w czasie epidemii, 27 kwietnia o 21.30 wykonał taką projekcję na budynku rektoratu

eprasa.pl 1b9b204a5b

Dziennik Zachodni
Sobota–niedziela, 9–10.05.2020

Jak mamy żyć i pracować, kiedy jesteśmy bosi i głodni? Strajki w roku 1945

Teresa Semik
t.semik@dz.com.pl

Protesty robotnicze

Ruszyła Łódź, Śląsk i Zagłębie. W przemyśle włókienniczym i w górnictwie były wtedy znacznie niższe płace niż w innych branżach. Dochodziły kłopoty z aprowizacją. Z powodu opóźnienia dostaw żywności 8 maja 1945 roku wybuchł strajk w kopalni Pokój i w hucie Pokój. W ostatniej chwili powstrzymano załogę kopalni Wirek, ale trzy dni później strajkowała już fabryka Diesla w Sosnowcu.

Burzyło się Bielsko, Gdańsk, Warszawa. Początkowy entuzjazm robotników, którzy po przejściu frontu często bez wynagrodzenia porządkowali zakłady i uruchamiali produkcję, szybko minął. Dajcie chleba! – krzyczeli. Jak mamy żyć i pracować, kiedy jesteśmy bosi i głodni.

Na początku swój gniew kierowali w stronę rad zakładowych, które powoływała do życia ustawa Krajowej Rady Narodowej z lutego 1945 roku. Równolegle obejmowały stanowiska tymczasowe zarządy zakładów pracy, organizowano zjednoczenia. Bieda była powszechna. Galopowały ceny, w handlu był rozgardiasz.

Zarobki nie starczały na życie

Śląsk i Zagłębie zamieszkiwało na początku 1945 roku 2,6 mln osób. Wojewoda śląsko-dąbrowski, generał Aleksander Zawadzki sytuację z zaopatrzeniem nazwał „rozpaczliwą". W miastach brakowała chleba, mąki, mięsa, mleka. W okolicach marca 1945 roku nowej władzy, za pośrednictwem tak zwanych robotniczych brygad zaopatrzeniowych, udało się sprowadzić: ponad 4 tys. ton zboża, 3 tys. ton ziemniaków, 49 ton żywca, 40 ton rzepaku i 20 ton grochu. Powołano straże składające się z działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Robotniczej, by czuwały nad sprawiedliwym podziałem tych dóbr.

Związki zawodowe były pod bezpośrednim wpływem PPR. Rodzące się konflikty prawie zawsze przybierały charakter polityczny.

Jan Kantyka

Właśnie kłopoty z aprowizacją wywołały fale strajków, a te, który wybuchły w połowie 1945 roku, dotyczyły także niskich płac. Były bowiem w wysokości 20-40 proc. stawek przedwojennych. Najgoręcej było wówczas w Łodzi, na Śląsku i w Zagłębiu.

Kazimierz Kloc w artykule „Strajki w przemyśle w pierwszych latach Polski Ludowej" (Studia nad ruchami społecznymi" pod redakcją Piotra Marciniaka i Wojciecha Modzelewskiego) podaje, że do najbardziej upośledzonych kategorii zawodowych należeli górnicy i włókniarze. Ich zarobki kształtowały się dużo poniżej innych grup zawodowych. Dziennikarz zarabiał wtedy od 10 do 40 tys. zł, grabarz – ponad 30 tys. zł, poligraf – 24 tys. zł, a górnik – 20 tys. zł. Władza niechętnie ulegała żądaniom płacowym, obawiając się wzrostu inflacji.

Najpoważniejsze strajki wybuchły w branży włókienniczej w Łodzi w sierpniu i we wrześniu 1945 roku. Na plenum KC PPR w październiku 1945 roku minister przemysłu Hilary Minc skrytykował organizacje partyjne i władze bezpieczeństwa za brak czujności, bo w szeregi łódzkiej klasy robotniczej wdarły się „wrogie elementy".

W ostatnim kwartale 1945 roku, według danych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, wybuchły w kraju 42 strajki, które objęły 56 zakładów pracy. Strajkowało m.in. 11 zakładów włókienniczych: w Częstochowie, Żyrardowie, Łodzi i Kaliszu. Strajkowało 7 kopalń, m.in. w Sosnowcu, Jaworznie, Borach oraz 4 huty, w tym Częstochowa i Jasło. Protesty trwały od jednego do pięciu dni.

Co na to związki zawodowe?

Stanowisko władz państwowych oraz nowych związków zawodowym wobec tych protestów było jednoznaczne – nie do zaakceptowania. Związki zawodowe znajdowały się wówczas pod bezpośrednim wpływem PPR, utożsamiano je z administracją państwową i gospodarczą. Jak podaje Jan Kantyka w „Dziejach robotniczych Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego" niewiele mogły pomóc w rozwiązywaniu takich problemów, jak: niskie płace, braki aprowizacyjne, niedostatek mieszkań itp.

Temat strajków stanął na pierwszym zjeździe związków zawodowych, który się odbył w październiku 1944 roku w Lublinie. Delegaci stwierdzili wówczas, przypomina Kazimierz Kloc, że strajk, jako forma walki robotników o poprawę bytu, jest dopuszczalny tylko w zakładach prywatnych. Natomiast w zakładach, które przejęło państwo, celem takiego strajku może być jedynie „wzmocnienie demokratycznej władzy państwowej, usunięcie braków i błędów".

Protesty wybuchały więc nadal poza wiedzą rad zakładowych i związków zawodowych. Robotnicy nie uważali ich za swoich przedstawicieli i tak będzie do 1980 roku, gdy o tym powiedzą głośno podczas sierpniowych protestów.

Tuż po wojnie władza nie była w stanie zaspokoić, w skali kraju, dostaw na karty żywnościowe, które były realizowane w 50-80 procentach. To spowodowało wzrost cen na wolnym rynku i spadek realnej płacy o 10-15 procent. Spadała wydajność pracy, bo, jak zauważyli działacze PPR, „ludzie są niedożywieni, przemęczeni, notujemy wzrost alkoholizmu".

Załogi wracały do przerwanej pracy po obietnicach, że będzie lepiej, choć nadal jest źle. Ale na początku 1946 roku sytuacja na rynku żywności była jeszcze gorsza. Pomoc przyszła ze Związku Radzieckiego oraz w ramach UNRA.

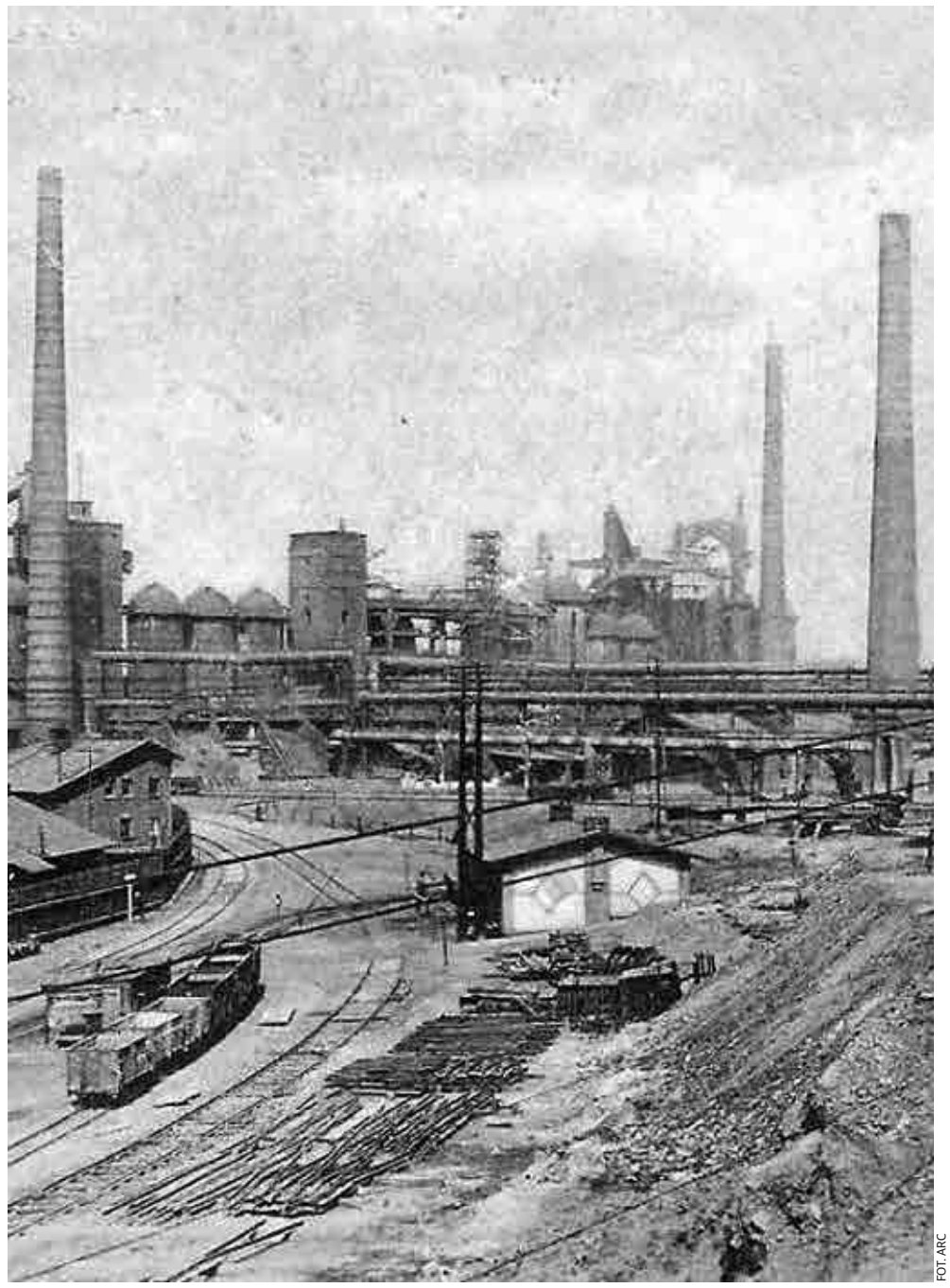

FOT. ARC

W latach 1945-1947 wytrzymałość robotników została wystawiona na zbyt wysoką próbę

Dajcie nam chleba!

W 1946, według niepełnych danych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej odnotowano 136 strajków w kilkuset zakładach pracy. Dane nie obejmują grudnia 1946 roku, gdy rząd wstrzymał wypłatę trzynastej pensji, co wywołało protesty, ale nie ma szczegółowych danych.

Strajki wybuchała także z powodu wyższych norm pracy. W walcowni Fabryki Rur i Żelaza w Zawierciu zmiana norm spowodowała spadek zarobków o 25-30 procent, co wywołało strajk.

Protesty były często jednodniowe, jak w kopalni Generał Zawadzki w Dąbrowie Górniczej w lutym 1946 roku. Górnicy żądali „wyrównania zaległego chleba dla stołówki" oraz zwiększenia przydziałów aprowizacyjnych. Sukces był połowiczny. Do stołówki dotarły produkty, ale odmówiono większych przydziałów aprowizacyjnych.

W Zakładach Ceramicznych w Chrzanowie powodem jednodniowego strajku było to, że pracownikom wydano suszone ryby i olej zamiast mięsa i tłuszczów pochodzenia zwierzęcego. Na dodatek od trzech miesięcy nie było mąki. Odpowiedź ze zjednoczenia nie pozostawiała złudzeń: zaległości w wydawaniu maki zostaną uregulowane natychmiast, ale „ze względu na brak mięsa nadal będą wydawane ryby suszone, konserwy i śledzie".

Protesty wywoływały nawet próby wprowadzenia wypłat raz w miesiącu zamiast tygodniówek lub dwutygodniówek. Robotnicy domagali się zapłaty za przestoje w pracy spowodowane brakiem narzędzi lub surowców. Zima na przełomie 1946 i 1947 roku zaburzyła transport, co spowodowało przestoje w przemyśle.

Bez wątpienia żywiołowo wybuchające strajki w latach 1945-1947 były w zdecydowanej większością reakcją na ciężkie warunki pracy i życia. Działacze partyjni próbowali łączyć je z polityką, wrogami socjalistycznej ojczyzny, ale w tych opiniach przesadzali.

Liczba strajków gwałtownie spadła na skutek poprawy sytuacji gospodarczej i zaostrzenia prawa. W roku 1950 wyszła w życie ustawa o „zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy, która przewidywała represje za nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy i spóźnienia. Zaczynała się od słów: W Polsce Ludowej klasa robotnicza, świadoma swych praw i obowiązków gospodarza kraju, nadaje dyscyplinie pracy nową socjalistyczną treść".

Za nieusprawiedliwiony dzień zmniejszano pensję. Kierowano sprawy do sądu, który wydawał nakaz „pozostawania przez okres nie dłuższy niż trzy miesiące przy pracy dotychczas wykonywanej z jednoczesnym potrąceniem od 10 do 25 proc. wynagrodzenia za pracę". Kierownik zakładu, który byłby pobłażliwy dla tej absencji w pracy, mógł iść do aresztu na trzy miesiące i zapłacić 150 tys. zł kary. Strajki były więc zwalczane coraz ostrzejszymi represyjnymi. ©℗

eprasa.pl 1b9b204a5b

Tajemne schowki z czasów wojny. Z bronią i ludzkimi dramatami

Szymon Spandowski
szymon.spandowski
@polskapress.pl

Historia

Konspiracyjne skrytki kryją na ogół tajemnice. Możemy się tylko domyślać, kim byli ludzie za nie odpowiedzialni i dlaczego nie odebrali depozytów. Czasami, poza bronią i bibułą, udaje się wydobyć z nich niezwykłe historie.

W zasadzie jest to gotowy materiał na film. Mocny. Wojna, konspiracja, a więc spora dawka emocji. Pokaźny zestaw informacji, co momentami czyni całą historię bardziej zagadkową. 21 kwietnia, podczas prac w piwnicy kamienicy przy ul. Łaziennej 32 na toruńskiej starówce, robotnicy znaleźli konspiracyjną skrytkę z czasów okupacji. Szukali zamurowanych przed laty schodów, trafili na ukrytą pod schodami skrzynię z czterema pistoletami i dwoma rewolwerami. Wewnątrz znajdowały się również dwie kabury i trochę amunicji.

Ten adres dużo mówi

- Miejsce ukrycia broni w budynku sąsiadującym z kamienicą, w której mieszkali jedni z najbardziej zasłużonych toruńskich konspiratorów, państwo Maria i Roman Dalkowscy, przywodzi jednoznaczne skojarzenia - mówi Marcin Orłowski, toruński przewodnik i badacz wojennych dziejów miasta. - Kamienica państwa Dalkowskich przy ul. Łaziennej 30 była miejscem, gdzie już w 1939 r. spotykali się działacze konspiracyjnej organizacji „Grunwald", która miała prowadzić działania wywiadowcze i sabotażowe wobec Wehrmachtu, a której korzenie sięgają jeszcze czasów przedwojennych. W mieszkaniu Dalkowskich urzędował też przez wiele tygodni w 1940 roku dowódca Okręgu Związku Walki Zbrojnej (poprzedniczka Armii Krajowej) na Pomorzu major Józef Ratajczak. Wymagania konspiracji zakazywały umieszczania skrytek w lokalach tak narażonych na inwigilację, a później na rewizję, z tego też powodu poproszono jakichś dobrze sobie znanych sąsiadów z kamienicy obok o zorganizowanie i udostępnienie skrytki na arsenał broni.

Trudno jest jednak zachować tajemnicę w domu, w którym mieszka ciekawy świata nastolatek. Zmarły w 2017 roku syn państwa Dalkowskich wspominał, że dostał kiedyś burę od ojca, gdy myszkował po piwnicy. Andrzej Dalkowski wiedział jednak, że skrytka znajduje się za ścianą, w sąsiedniej kamienicy. Jak się okazało, miał rację, chociaż z pewnością nic nie wiedział o tym, że pod schodami leżą pistolety i rewolwery: dwa austriackie steyery, belgijskie dwa naganty i bergman oraz niemiecka „parabelka".

Kim był człowiek, który tę broń przechowywał? Prawdopodobnie był nim Zygmunt Neumann, Niemiec, który jednakże nie lubił Hitlera, miał polskie obywatelstwo i ożenił się z Polką. Już w październiku 1939 został zaprzysiężony jako żołnierz podziemia, był podkomendnym sąsiada z kamienicy obok. A ponieważ przed wojną posiadał sklep z bronią i działalności tej nie zaprzestał także podczas okupacji (jako Niemiec miał do tego prawo), został zbrojmistrzem toruńskiego podziemia.

Nasza ciekawa historia, jak dotąd układa się w logiczną całość. A jednak... Na jednym z pistoletów jest karteczka z ceną, jeszcze w złotówkach. Austriacki steyer musiał więc pochodzić ze sklepu Neumanna. Nic w tym dziwnego, ale wygląda na to, że nikt z tego pistoletu nie skorzystał. Dlaczego?

Broń mogła trafić do schowka już w 1939 roku. Tymczasem w roku 1940 Niemcy przeprowadzili masowe aresztowania wśród konspiratorów, w tym między innymi zatrzymali Romana Dalkowskiego. Dlaczego Zygmunt Neumann nie zlikwidował schowka? W każdej chwili mógł przecież zostać zdekonspirowany.

Tajemnicę zabrali do grobów

Roman Dalkowski zginął w obozie koncentracyjnym dwa lata po aresztowaniu. Skrytki ani sąsiada nie wydał. Zygmunt Neumann nadal zaopatrywał podziemie w broń. Robił to do jesieni 1943 roku, kiedy razem z żoną został aresztowany. Gestapo przesłuchiwało go najpierw w Toruniu, później w Bydgoszczy. Wreszcie trafił do Gdańska, gdzie stanął przed sądem. Obciążyły go zeznania konfidenta Edwarda Słowikowskiego, który 11 stycznia 1945 roku z wyroku konspiracyjnego sądu został zastrzelony w Toruniu przy ul. Sukienniczej. Zygmunt Neumann zginął wcześniej. Za swoją działalność w podziemiu skazano go na śmierć. Wyrok przez ścięcie gilotyną wykonano w gdańskim więzieniu. On również tajemnicę skrytki zabrał do grobu. Być może nieco światła na tę historię mogłaby rzucić córka pana Neumanna, która mieszka w Poznaniu. Czasów okupacji zapewne nie pamięta, jednak mogła się czegoś dowiedzieć od matki. Pani Neumannowa przeżyła niemieckie więzienie.

Opowieść ta ma wiele znaków zapytania, jednak przynajmniej część jej bohaterów znamy, a to sporo. Większość odkrywanych do dziś konspiracyjnych skrytek, poza dokumentami czy bronią, kryje w sobie tajemnice. Dziś możemy się tylko domyślać, jakie z nimi był związane dramaty i kim byli ludzie, którzy nie zgłosili się po tajne depozyty.

Bez cienia przesady można powiedzieć, że budowanie skrytek jest naszą narodową specjalnością, taką mamy historię. Broń i dokumenty ukrywali pradziadowie powstańcy, konspiratorzy z czasów okupacji, opozycjoniści z lat powojennych.

- W wielu rodzinach jest przekazywana opowieść o tym, że ktoś gdzieś coś ukrył - mówi Marcin Orłowski. - W domu moich krewnych z Lublina jest na przykład skrytka, w której jeszcze przed I wojną światową schowane były ulotki Polskiej Partii Socjalistycznej. Znajduje się w łazience, dziś stoją tam detergenty.

Dziś takie miejsca odkrywa się na ogół przez przypadek, podczas rozbiórek czy remontów. Ukryte w nich skarby, bo inaczej tego nazwać nie można, często są rozkradane albo unicestwiane. Razem z nimi ginie nasza historia, dlatego, nawet do znalezionych gdzieś za szafą starych papierów, należy podchodzić z uwagą. Przykład? Kilka lat temu podczas rozbiórki drewnianej chaty pod Kraśnikiem ze skrytki wysypały się - na pierwszy rzut oka - ścinki papieru. Na szczęście trafiły w bardzo odpowiedzialne ręce. Okazało się, że to bardzo cenne wydawnictwa antykomunistyczne z lat 40. Były w fatalnym stanie, jednak konserwatorom z Muzeum Piśmiennictwa i Drukarstwa w Grębocinie udało się je uratować.

Nasi przodkowie sztukę ukrywania doprowadzili do perfekcji. W Warszawie przy ul. Polnej znaleziono skrytkę Armii Krajowej. Podwójną. Pod parkietem zamontowany był schowek z mało istotnymi rzeczami, pod nim natomiast znajdował się jeszcze jeden, m.in. z dokumentami pułkownika Jana Rzepeckiego.

Jedenaście lat temu do konserwacji trafiła słusznych rozmiarów przedwojenna szafa, która przez dekady stała w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Służyła m.in. profesorowi Franciszkowi Staffowi. Brat słynnego poety był pierwszym powojennym rektorem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Mebel miał dużo przegródek i, jak się okazało, również dwa schowki, a w nich - niemal kompletne archiwum dowództwa Narodowych Sił Zbrojnych. Podczas konserwacji pracownicy szkoły wydobyli blisko cztery i pół tysiąca dokumentów!

Oddział specjalny

W 2014 roku, podczas remontu w mieszkaniu przy ul. Niemcewicza w Warszawie, światło dzienne ujrzała skrytka z dokumentami legendarnego batalionu Parasol, natomiast w parapecie mieszkania przy ul. Filtrowej znalazło się bezcenne archiwum Komendy Głównej Armii Krajowej. Tu warto dodać, że AK posiadała specjalną komórkę, której członkowie zajmowali się budowaniem skrytek. Na jej czele stał Czesław Bożym, pseudonim Szprycha.

Podobne skarby można znaleźć praktycznie wszędzie. W 2013 roku pewien człowiek kupił na jednym z portali aukcyjnych stolik. Mebel miał długie nogi, zbyt długie, nowy właściciel postanowił więc je skrócić. W jednej z nóg były schowane raporty AK.

Coś większego kalibru? Na krakowskim Bieżanowie AK-owcy ukryli cały arsenał, w tym ciężkie karabiny maszynowe i granatniki. Bezpieka szukała broni do lat 60., bez skutku. Jeden z konspiratorów ujawnił schowek dopiero w 1997 roku. Jak się okazało, niemal cała broń zachowała się w doskonałym stanie.

Tego typu znaleziska zawsze trzeba zgłaszać policji, chociaż czasami może to powodować problemy. Przekonał się o tym pewien 87-letni weteran z Kielecczyzny, który postanowił oddać swój karabin z czasów wojny. Później miał nieprzyjemności, bo - było nie było - przez lata nielegalnie posiadał broń.

W wielu polskich rodzinach krążą opowieści o ukrytej broni i dokumentach. Albo o pamiątkach, które trzeba było schować podczas ucieczek czy innych, mniej lub bardziej przymusowych wędrówek. Takich skrytek również jest bardzo wiele. Na ogół nikt ich jednak wcześniej nie przygotowywał. I później, przeważnie nie miał już szans odnaleźć.

©℗

FOT. POLICJA

Broń ze skrytki przy ulicy Łaziennej została zabezpieczona przez policję. Trafi zapewne do toruńskiego muzeum

eprasa.pl 1b9b204a5b

Dziennik Zachodni
Sobota–niedziela, 9–10.05.2020

Śledczy Jan Sehn. Zapomniany łowca nazistów z Krakowa

Magda Szumiec
redakcja@polskapreess.pl

Historia

O śledczym, który przygotował procesy największych zbrodniarzy hitlerowskich, takich jak m.in. Rudolf Höss czy Amon Göth, opowiada Filip Gańczyk, autor książki „Jan Sehn. Tropiciel nazistów".

Rudolf Höss, zanim zawisł na szubienicy w obozie Auschwitz, którego był komendantem, w liście pożegnalnym napisał, że dopiero w polskim więzieniu zrozumiał, na czym polega człowieczeństwo. Skąd u zbrodniarza ta refleksja?

Był to wynik jego wielu spotkań z bohaterem mojej książki, sędzią śledczym Janem Sehnem. On rzeczywiście traktował Rudolfa Hössa w humanitarny sposób. Pozwalał mu korespondować z rodziną, czytać książki w języku niemieckim, a nawet w dniach przesłuchań kupował mu obiady. Może stała za tym kalkulacja, że więzień dobrze traktowany jest skłonny do składania obszerniejszych wyjaśnień.

Czy między oskarżonym i śledczym podczas przesłuchań narodziła się jakaś szczególna więź?

Można tak powiedzieć, w czym nie bez znaczenia był brak bariery językowej. Sehn znał doskonale niemiecki, więc nie musiał korzystać z pomocy tłumacza. Także dzięki temu udało mu się nakłonić niesławnego komendanta obozu koncentracyjnego do spisania czegoś w rodzaju autobiografii.

Jak on to zrobił?

Dokładnie nie wiemy. We wstępie do wspomnień Hössa Sehn dość ogólnikowo przedstawia okoliczności ich powstania. Najwyraźniej były komendant zakładał, że nie ma nic do stracenia, bo i tak nie uniknie kary śmierci. Wielu innych członków załogi Auschwitz, nawet brnąc w kłamstwo, próbowało zaprzeczać zbrodniom. On był gotowy wziąć odpowiedzialność za to, co działo się w obozie.

Dlaczego wydanie tych pamiętników było takie ważne?

Przede wszystkim dlatego, że odsłaniają one mechanizm tych okropnych zbrodni. Poza tym znalazły się w nich charakterystyki innych niemieckich zbrodniarzy, co w niektórych przypadkach miało istotną wartość dowodową, gdy przygotowywano kolejne procesy. Zwłaszcza że Höss przedstawił wszystko bardzo szczegółowo, w sposób wyprany z emocji. Swoją karierę też opisał bez egzaltacji. Dzięki temu można było się dowiedzieć, co kierowało młodymi ludźmi przystępującymi do ruchu narodowosocjalistycznego i jak stawali się oni trybikami w machinie zagłady.

A jak Sehnowi poszło z Amonem Göthem, komendantem obozu koncentracyjnego Płaszów, którego proces też przygotowywał?

Śledczy stworzył mu podobne warunki jak Rudolfowi Hössowi. Ale Göth inaczej zachowywał się w trakcie przesłuchań. Próbował zrzucić z siebie odpowiedzialność za to, co działo się pod jego komendanturą. Taka linia obrony błyskawicznie upadła. Było wielu świadków, byłych więźniów, którym udało się przeżyć wojnę i którzy skorzystali z szansy świadczenia przeciwko temu zbrodniarzowi.

Sehn mógł ich przesłuchiwać, ponieważ był przewodniczącym Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Niemieckich w Krakowie. Co spowodowało, że to właśnie jemu powierzono tę pracę?

Władze komunistyczne bez oporów sięgały w tym czasie po specjalistów przedwojennych. Brakowało im własnych kadr. A tacy ludzie jak Jan Sehn, który ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i stawiał pierwsze kroki w zawodzie przed 1939 r., nadawali się znakomicie do tej funkcji. Nie bez znaczenia było jego bardzo duże, osobiste zaangażowanie. Przecież to on jeszcze w marcu 1945 r. w rozmowie z jednym z urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości zwracał uwagę na stan byłego obozu Auschwitz. Zabiegał o to, żeby zabezpieczyć dowody zbrodni, które się tam znajdowały. Na początku kwietnia 1945 r. wszedł do tzw. Komisji Oświęcimskiej, która powstała w Krakowie. To zapoczątkowało jego karierę jako tropiciela nazistów.

A nie przeszkadzało ówczesnym władzom to, że przed wojną brał udział w procesach komunistów, jak choćby Bolesława Drobnera?

FOT. ARCHIWUM IPN

Sehn w Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie, 1958 rok

W sprawie Drobnera Sehn grał rolę drugoplanową. Był wówczas świeżo po studiach. Nie był jeszcze samodzielnym sędzią śledczym, pracował pod skrzydłami sędziego Mariana Restorffa. Niewykluczone, że przypomniano by sobie o tym epizodzie, kiedy zaczęto zastępować przedwojennych specjalistów nowymi kadrami, bardziej lojalnymi wobec komunistycznej władzy. Został oszczędzony może dzięki przyjaźni jeszcze sprzed wojny z Józefem Cyrankiewiczem, długoletnim premierem PRL, którego pozycja była silniejsza niż Bolesława Drobnera.

A czy ówczesnym rządzącym nie dawał do myślenia fakt, iż ich śledczy, ścigający zbrodniarzy hitlerowskich, nosi niemieckie nazwisko?

W 1946 r. wpłynęło do prokuratury doniesienie przeciwko niemu. Para restauratorów z krakowskiego Podgórza skarżyła się, że w trakcie wojny Jan Sehn doprowadził do zamknięcia ich lokalu i że w efekcie jeden z jego współwłaścicieli został wysłany na roboty przymusowe do Rzeszy. Dochodzenie oczyściło Sehna z zarzutów. Władze stowarzyszenia restauratorów, w którym pracował w czasie okupacji, jednoznacznie wzięły go w obronę. Nie było też jakichkolwiek materiałów, które by potwierdzały przytoczone wyżej zarzuty. Wiadomo, że przeszłością Sehna interesowała się również bezpieka. Mamy jednak tylko krótkie wzmianki na ten temat, ponieważ jego teczka, prowadzona przez tajne służby, została zniszczona w latach 80.

Nie mogli mieć mocnych dowodów, bo gdyby było inaczej, nie otrzymałby choćby nominacji na kierownika Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie.

Zapewne ma pani rację. Pomógł mu także doktorat z kryminalistyki, który uzyskał na UJ w 1949 r.

Czy jako prawnik był doceniany tylko w Polsce?

Także na Zachodzie cieszył się dobrą opinią. Dzięki niej zaproszono go do pomocy w przygotowaniach procesów oświęcimskich we Frankfurcie nad Menem. Z korespondencji, która się zachowała, wiadomo, że tamtejsi prokuratorzy znali jego przetłumaczoną na język niemiecki monografię Auschwitz, mieli informacje o jego dochodzeniach przeciwko członkom załogi tego obozu. Kiedy na początku roku 1960 skorzystał z zaproszenia do Frankfurtu, zachodnioniemieccy prokuratorzy szybko znaleźli z nim wspólny język. Szczególnie prokurator generalny Hesji Fritz Bauer, który przygotowywał procesy oświęcimskie we Frankfurcie. Jan Sehn pomógł dostarczyć Bauerowi i jego podwładnym materiały dowodowe z archiwów PRL, podsunął polskich świadków i oskarżycieli posiłkowych.

Zrobił to mimo istnienia żelaznej kurtyny.

PRL i RFN w tamtym czasie jeszcze nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych. Pierwszy raz we Frankfurcie Sehn pojawił się jako osoba prywatna. Na tak nietypową procedurę zgodził się premier Cyrankiewicz. Później Sehn doprowadził nawet do wizji lokalnej frankfurckiego sądu przysięgłych, którego przedstawiciele przyjechali do Oświęcimia.

Udało mu się pokazać Niemcom na miejscu to, czego dokonali w obozie ich rodacy. To było w tamtych czasach rzeczywiście niesamowite. Czytając pana książkę, odniosłam wrażenie, że wszystko to było możliwe w dużej mierze dzięki niezwykłej pracowitości śledczego z Krakowa. Czy był on pracoholikiem?

Są dokumenty, które pokazują, że szczególnie w pierwszych powojennych latach, przygotowując najważniejsze procesy zbrodniarzy niemieckich, miał mnóstwo pracy. Tak dużo, że nie korzystał na przykład przez parę lat z urlopu wypoczynkowego. Inny dokument mówi o tym, że sporą część dokumentacji przygotowywał po nocach w domu. To musiało się odbić na jego zdrowiu i mogło przyczynić do przedwczesnej śmierci w wieku 56 lat.

Doszło do niej we Frankfurcie, w przededniu kolejnego procesu oświęcimskiego. To był czas, kiedy Sehna atakowała cześć niemieckiej prasy, posądzając go o to, że ściga zbrodniarzy hitlerowskich dla pieniędzy.

Trzeba pamiętać, że najważniejsze gazety w RFN chwaliły profesora Sehna za jego działalność. Ale prasa bliska środowiskom, które nie pogodziły się z upadkiem Rzeszy, atakowała go z powodu ogromnej roli, jaką odegrał w przygotowaniu procesów oświęcimskich. Przytaczano informację, że zwrot kosztów podróży i pobytu we Frankfurcie otrzymał z puli świadków, choć nie był ani świadkiem, ani biegłym. Jego udział w procesie miał, ze względu na sytuację polityczną, dość nieformalny charakter i być może dlatego zdecydowano się na pokrycie jego wydatków w ten sposób. Sąd frankfurcki wziął go w obronę. Z dokumentów, do których dotarłem, wynika jednak, że bardzo dotknęły go zarzuty. Ostatni z atakujących go artykułów ukazał się 10 grudnia 1965 r. To wydanie gazety zostało znalezione na szafce stojącej przy łóżku profesora w pokoju hotelowym, w którym zmarł w nocy z 11 na 12 grudnia.

Wokół jego śmierci namnożyło się wiele niejasności. Tym bardziej że niebawem zmarł też Fritz Bauer. Czy mógł im ktoś pomóc?

Były takie przypuszczenia, związane między innymi z tym, że Sehn miał otrzymywać pogróżki. Na pewno nie brakowało, zwłaszcza w Niemczech, osób, które źle mu życzyły. Ale przegląd dostępnych dokumentów i relacji osób, które jeszcze pamiętają Jana Sehna, przemawia za tym, że była to śmierć z przyczyn naturalnych, w wyniku ataku serca.

A dlaczego Jan Sehn w tej chwili w Polsce, a nawet w Krakowie jest postacią zapomnianą?

Kiedy umierał, był postacią znaną. O jego odejściu pisano w polskich i zagranicznych gazetach. Ale z czasem zaczęto o nim zapominać. Zmarli jego najbliżsi współpracownicy, a także żona; nie miał dzieci, więc nie było osoby, która mogłaby skutecznie przechowywać pamięć o nim. Poza tym odszedł w czasach, kiedy nie było tak powszechnego zainteresowania zbrodniami niemieckimi, a które przyniosły takie filmy jak choćby „Lista Schindlera". No i nie trafił na swojego reżysera, tak jak Fritz Bauer, który w ostatnich latach stał się bohaterem dwóch filmów fabularnych. Mam jednak nadzieję, że moja książka przyczyni się do przypomnienia tej postaci. ©℗

eprasa.pl 1b9b204a5b

Templariusze. Niewiele brakowało, a zamieszkaliby na stałe w Polsce

Dariusz Chajewski
dariusz.chajewski
@polskapress.pl

Historia

Gdyby templariusze mieli gdzieś założyć swoje państwo, zapewne nie byłby to ani Bliski Wschód, ani Francja, ale dzisiejsze polsko-niemieckie pogranicze. Zyskali tutaj bowiem przychylność słowiańskich władców i miejscowych duchownych. Wcale nie desperacką walką z poganami, ale solidną gospodarką. Byli sprawnymi biznesmenami, a ich komturie doskonale prosperującymi przedsiębiorstwami.

W 1118 r. grupa francuskich rycerzy złożyła przed patriarchą Jerozolimy śluby zakonne według reguły cysterskiej, oferując się walczyć w obronie pielgrzymów. „Ponieważ nie mieli oni ani kościoła, ani stałej siedziby, król (król Jerozolimy Baldwin II – przyp. red.) wyznaczył im kwaterę w swym pałacu, po jego północnej stronie, obok Świątyni Pańskiej” – zapisał kronikarz Wilhelm z Tyru. Świątynię określano łacińskim słowem Templum, zaś francuskich rycerzy mieszkających przy niej nazwano templariuszami.

Gość w dom

Mamy lata 20. lub 30. XIII wieku. Środkowe Nadodrze to teren ostrej rywalizacji, w której waży się przyszłość regionu. Jakieś sto lat wcześniej Bolesław Krzywousty włączył ziemię lubuską do swojego państwa i utworzył biskupstwo lubuskie, podległe arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Miało to zablokować apetyty Magdeburga. Nie chodziło tylko o dzisiejszą ziemię lubuską, gdyż granice biskupstwa sięgały wówczas daleko na zachód, na ziemie zamieszkiwane wtedy jeszcze przez Słowian.

Wówczas przybyli pierwsi rycerze z czerwonym krzyżem na białym płaszczu, chociaż nie do końca tak wyglądali. Nie była to także kraina mlekiem i miodem płynąca, w przeważającej części mokradła i pustkowia. Templariusze zostali zaproszeni przez Władysława Odonica i Henryka Brodatego. Pierwszą komandorią była ta w śląskiej Oleśnicy Małej. Wkrótce pojawili się w lubuskiej Leśnicy (niem. Lietzen), kilkanaście kilometrów na zachód od Górzycy, gdzie otrzymali od Henryka Brodatego 250 łanów. Nadanie zostało potwierdzone przez biskupa lubuskiego, który zrzekł się prawa pobierania dziesięcin.

Kilka lat później Władysław Odonic nadał templariuszom dobra w Wielkiej Wsi na zachodnich rubieżach ówczesnej Wielkopolski i w Chwarszczanach, za opłotkami Kostrzyna. Chociaż inna koncepcja mówi, że i w tej ostatniej fundacji pierwsze skrzypce grał Henryk Brodaty.

Po co piastowskim władcom byli lubuscy templariusze? Z jednej strony uważali, że zapewniają sobie zbawienie, z drugiej ulegali tak modnemu wówczas ruchowi krucjatowemu. Jednak - i to jest jeszcze bardziej prawdopodobne - doceniali korzyści ekonomiczne wynikające z obecności zakonników z mieczami, którzy byli znakomitymi biznesmenami i bankierami.

Tak czy inaczej, dobra zakonników rozrastają się dzięki nadaniom w szybkim tempie, przede wszystkim na Pomorzu Zachodnim i na północy ziemi lubuskiej. W 1241 roku komes Włast uposażył chwarszczańskich templariuszy posiadłościami z ośrodkiem w Oborzanach oraz Lubnie. Trzy lata później miała miejsce jeszcze jedna istotna fundacja księcia wielkopolskiego, tym razem chodziło o Myślibórz. W 1244 roku śląski komes Mroczek nadał templariuszom dobra z ośrodkiem w Sulęcinie. Wkrótce posiedli ziemię kostrzyńską, a nawet jeziora w okolicy Gorzowa i Santoka. Centrum tego świata stanowiły wówczas Chwarszczany. Zakonnicy otrzymali tutaj tysiąc łanów ziemi, czyli ponad 16 tys. hektarów. A że chwilę później podarowano im jeszcze 200 łanów, w ich władaniu w tym rejonie było 20 tys. hektarów.

Wbrew stereotypom nie zaczęli działalności od budowy zamczyska na wzgórzu, a domu zakonnego i niewielkiej romańskiej świątyni. Budynki zakonne skupiały się wokół dziedzińca, którego wschodnia część była prawdopodobnie typowo gospodarcza. Zachodnia część dziedzińca mogła pełnić funkcję reprezentacyjną, ponieważ to w jej pobliżu znajdowały się budynek mieszkalny i kaplica.

Zaginiona komturia

We wschodniej części ziemi lubuskiej, w pobliżu granicy z Wielkopolską, templariusze od lat czterdziestych XIII w. posiadali znaczne posiadłości, zwane przez historyków kluczem sulęcińskim. Niektórzy badacze są przekonani, że była to osobna komandoria, której centrum stanowił właśnie Sulęcin, Ostrów lub Łagów.

Pierwsze dobra w tym rejonie templariusze otrzymali w 1241 r., kiedy Bolesław II Rogatka przekazał im podsulęcińską wieś Małuszów. Jak chcą niektórzy, zwłaszcza patrząc na zbieżność dat, jej nadanie mogło być nagrodą za udział zakonu w bitwie pod Legnicą. Część historyków uznaje, że do zakonu należały tu Smogóry, Tursk, Ostrów i Wędrzyn, Trzebów, Żubrów, Drogomin, Lędów, Malutków, Walewice, Rudna i Stanice.

Nam, chociażby ze względu na magię zamku, zapewne najbardziej na siedzibę tej komturii pasowałby Łagów. Jednak faworytem historyków jest leżący za rogatkami Sulęcina Ostrów. Tak oto centrum komandorii templariuszy na ziemiach polskich znajdowało się na wsi, a nie w mieście. Był to efekt prowadzonej przez zakon polityki, nastawionej głównie na działalność gospodarczą. Mimo że bracia posiadali miasta, to konwent lokowali zawsze na wsi. Na Ostrów wskazuje też okazały kościół. Budynek znajduje się na niewielkim, płaskim wzgórzu, w pobliżu którego płynie rzeka Postomia… Lokalizacja idealna.

Niestety, nie ma żadnego dokumentu, na podstawie którego można stwierdzić, że Ostrów kiedykolwiek należał do templariuszy. Spis dziesięciny z 1400 r. pokazuje, że podlegał już wówczas komandorii joannitów w Łagowie. Jest jeszcze naturalnie koncepcja, że owa zaginiona komandoria znajdowała się w Łagowie i była bogato uposażona. Tamtejszy komtur miał zarządzać posiadłościami, które do 1242 r. należały do preceptorii gnieźnieńskiej, oraz majątkami przekazanymi zakonowi przez Mroczka z rodu Pogorzelów. W 1256 r. Przemysł I rzekomo nadał tamtejszemu konwentowi prawa do wsi Żarzyn.

Komandoria łagowska miała przetrwać do 1303 r. Jednak większość historyków przekonuje, że komandoria w Łagowie nigdy nie istniała, a co więcej, sama miejscowość nigdy nie należała do templariuszy.

Wieś, której nie ma

Trudno. Jedźmy dalej na południe. Templariusze mieli podobno swoje dobra również w okolicy Szydłowa. Dziś po tej miejscowości u ujścia Nysy Łużyckiej do Odry nie pozostał niemal ślad. W 1241 r., kiedy Szydłów należał jeszcze do diecezji lubuskiej, biskup Henryk nadał templariuszom, na prośbę Gebharda, preceptora ich zakonu, dziesięciny ze stu łanów, które znajdowały się w pobliżu starego grodu. Z każdego łanu bracia mieli otrzymywać czynsz wynoszący trzy miary zboża.

Nie wiadomo, której komandorii podlegały łany szydłowskie. Odległość z Leśnicy, Chwarszczan czy nawet Sulęcina była tak duża, że łatwiej przyjąć hipotezę o próbie stworzenia nowej siedziby zakonnej niż łączyć nadanie z istniejącymi wówczas konwentami templariuszy.

Państwo w państwie

Biznesmeni i bankierzy. Większość lubuskich templariuszy miała korzenie niemieckie lub pomorskie, ale byli wśród nich i Polacy. Na przykład w 1244 r. świadkiem czynności prawnych biskupa Henryka był frater Iohannes Polonus.

W Polsce templariusze nie mogli realizować zakonnej idei walki z niewiernymi. Zajmowali się biznesami, czyli zarabianiem pieniędzy na walkę z niewiernymi w Ziemi Świętej i na Półwyspie Iberyjskim. Tutaj okazali się nie tylko znakomitymi gospodarzami, ale i dyplomatami sprawnie lawirującymi na szarpanym sporami pograniczu.

Z każdej miejscowości zakon czerpał zyski w postaci rent naturalnych i pieniężnych. Część ziemi była ponadto uprawiana wyłącznie na zaspokojenie potrzeb danej komandorii. Posiadali także prawa do rzek, jezior i stawów. Na ziemiach polskich, w diecezji lubuskiej, jak się przyjmuje, założyli około jedenastu wsi. Wykorzystanie w nazwie miejscowości nazwy „templum” może świadczyć o założeniu jej przez templariuszy czy też o przeniesieniu osady na prawo niemieckie. I tak mamy do czynienia z Templewem (Tempelwalde) w okolicy Międzyrzecza, Świątkami (Tempelhof) w rejonie Myśliborza, Krylem (Tempel) niedaleko Skwierzyny.

Ten gospodarczy profil działalności nie znaczy, że zakonni bracia nie potrafili stawać z mieczem w dłoni. W bitwie pod Legnicą (1241) miało wziąć udział dziewięciu templariuszy, wśród nich co najmniej trzech rycerzy i dwóch serwientów, czyli braci służebnych. Sześciu z nich miało stracić życie.

Wróćmy do dyplomacji

W połowie XIII wieku wskutek marszu na wschód dynastii askańskiej większość dóbr templariuszy na śląskim i wielkopolskim pograniczu znalazła się w obrębie Marchii Brandenburskiej. Tym samym templariusze znaleźli się tutaj w niezręcznej sytuacji. Z jednej strony powinni być lojalni wobec swoich piastowskich dobroczyńców. Po drugiej stronie była jednak siła. Margrabiowie podważyli zresztą tytuły własności do niektórych posiadłości zakonnych, co kosztowało zakon komandorie w Myśliborzu i w Sulęcinie oraz przynależne im posiadłości, a także kilka wsi leżących przy drodze z Kostrzyna do Gorzowa. W zamian templariusze chwarszczańscy uzyskali potwierdzenie własności dziesięciu wsi i dodatkowo wsi Kaleńsko.

Na początku wieku XIV zaczęły dobiegać, przede wszystkim z Francji, niepokojące dla templariuszy wieści. Pojawiły się oskarżenia o pychę, rozpustę i herezję, ale w tle stała tak naprawdę chęć zagarnięcia majątku zakonnych rycerzy przez króla Francji. Na stosie spłonął mistrz Jakub de Molay. W 1312 r. papież skasował zakon „ubogich rycerzy”, a jego dobra w większości przejęli joannici.

Na ziemi lubuskiej templariusze nie posiadali zamków. Ich opór wobec władcy byłby więc bezcelowy. Margrabia Waldemar mógł zatem bez przeszkód zająć wszelkie posiadłości zakonu. Wydaje się jednak, że tego nie zrobił. Bo i po co, skoro zakonnicy okazali się dobrymi gospodarzami.

Komturie w Chwarszczanach i Leśnicy funkcjonowały nadal, a posiadłości sulęcińskie zostały przez niego zajęte dopiero po kasacie - po 1311 roku. Mimo likwidacji zakonu bracia nie mogli powrócić do życia świeckiego, ponieważ złożonych przez nich ślubów nigdy nie unieważniono. Większość z nich wstąpiła zatem do innych zgromadzeń, głównie do joannitów, i tutaj „kłania się” kariera Łagowa. Byli templariusze często pozostawali w miejscowych komandoriach i nadal tytułowali się stosownie do pełnionych wcześniej funkcji, otrzymując nierzadko odpowiednie dla dawnej rangi wynagrodzenie. Templariusze pojawiali się w dokumentach aż do lat trzydziestych XIV w.

Historycy naliczyli kilkanaście komandorii templariuszy w Polsce. To oprócz Dolnego Śląska okolice Sandomierza, Opolszczyzna, Pomorze Zachodnie… Kto wie, może gdyby nie zawiść francuskiego króla, byłoby ich znacznie więcej. ©℗

Pisząc ten tekst, korzystałem m.in. z bardzo ciekawej pracy Kamila Wasilkiewicza: „Templariusze i joannici w biskupstwie lubuskim (XIII-XVI w.)"

RYS. ROBERT JURGA

Członkowie zakonu dzielili się na cztery grupy: braci-rycerzy, braci służebnych, kapelanów oraz służby i rzemieślników

eprasa.pl 1b9b204a5b

Opozycja chce ukarać Sasina. Chodzi o druk kart wyborczych

Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl

Warszawa

Platforma Obywatelska domaga się dymisji wicepremiera Jacka Sasina. Lewica składa na niego oraz na premiera Mateusza Morawieckiego zawiadomienie do prokuratury. Opozycja zarzuca im złamanie prawa w związku ze zleceniem druku kart wyborczych do głosowania korespondencyjnego mimo braku odpowiedniej ustawy.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Politycy opozycji chcą pociągnąć do odpowiedzialności wicepremiera Jacka Sasina i premiera Mateusza Morawieckiego za wydanie pieniędzy na druk kart na wybory, które się nie odbędą

Jeszcze kilka dni temu politycy PiS zapewniali, że wybory prezydenckie zostaną przeprowadzone 10 maja drogą korespondencyjną. W środę Jarosław Kaczyński i Jarosław Gowin podjęli jednak decyzję, że wybory odbędą się w innym terminie. Opozycja krytykuje rządzących za działania podejmowane, jej zdaniem, bez podstawy prawnej. Chodzi głównie o zlecenie druku kart wyborczych, które miała przed p0 maja dostarczać do domów Poczta.

Pod koniec kwietnia wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin poinformował, że Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych - na polecenie premiera Mateusza Morawieckiego - drukuje karty do głosowania korespondencyjnego. Tymczasem ustawa o głosowaniu korespondencyjnym była wtedy procedowana w Senacie i nie stanowiła obowiązującego prawa.

Media ustaliły, że PWPW, która zajmuje się drukiem pieniędzy, sięgnęła po pomoc prywatnej drukarni. Jak donosiły Onet i TVN24, wybór padł na drukarnię z okolic Brodnicy Samindruk sp. z o.o. Ta sama firma drukowała karty do głosowania pięć lat temu, co potwierdziła TVN24 Państwowa Komisja Wyborcza. Wtedy wartość zamówienia wynosiła 3,7 miliona złotych.

Lewica idzie do prokuratury

W piątek przedstawiciele Lewicy poinformowali, że składają zawiadomienie do prokuratury. Chodzi o podejrzenie popełnia przestępstwa przez premiera Mateusza Morawieckiego i ministra Jacka Sasina, w związku „z przekroczeniem uprawnień funkcjonariusza publicznego oraz wyrządzeniem znacznej szkody w Skarbie Państwa w związku ze zleceniem druku kart wyborczych".

Posłowie Lewicy oświadczyli, że zawiadomienie ma związek ze zleceniem i organizacją przygotowań do głosowania korespondencyjnego, które miało się odbyć 10 maja.

Dzień wcześniej poseł Krzysztof Śmiszek poinformował, że posłowie złożą także wniosek do Najwyżej Izby Kontroli, aby sprawdzić, ile zostało wydanych pieniędzy na przygotowanie wyborów 10 maja.

Z kolei w czwartek Robert Biedroń zapowiedział, że Lewica będzie domagała się Trybunału Stanu dla premiera Mateusza Morawieckiego i wicepremiera Sasina za „wszystkie nieprawidłowości przy wyborach".

PO żąda dymisji Sasina

W piątek rano lider PO Borys Budka poinformował na konferencji prasowej, że jego partia składa wniosek o odwołanie Sasina z funkcji ministra. - Przypominam, że minister Sasin od samego początku mówił, że poda się do dymisji, jeśli te wybory nie dojdą do skutku. Dzisiaj jest czas na polityczną odpowiedzialność, o dalszych będziemy mówić po rozpatrzeniu tego wniosku - zapowiedział.

Chwilę później do zarzutów PO odniósł się w mediach społecznościowych sam Jacek Sasin. - Zarzuty wobec mnie i rządu PiS prezentowane przez pana Budkę w sprawie wyborów prezydenckich są całkowicie niezgodne ze stanem rzeczywistym. A jeszcze parę dni temu sami chcieli przełożyć wybory – napisał na Twitterze.

W czwartek minister Sasin był pytany na antenie RMF FM, ile kosztowało wydrukowanie kart wyborczych, unikał jednak jednoznacznej odpowiedzi.

- Wiem, natomiast nie mogę tego po prostu powiedzieć – stwierdził. Wicepremier dodał, że takiej informacji udzieli „w momencie, gdy dojdzie do zawarcia stosownych umów" między MSWiA a PWPW oraz ministerstwem aktywów a pocztą. Przekonywał jednak, że fundusze nie zostały zmarnotrawione. - Nie będą to pieniądze zmarnowane, bo będą to materiały wyborcze, których użyjemy w wyborach, do których dojdzie – zapewniał.

Nie jest jednak pewne, że w przyszłych wyborach będzie obowiązywać ten sam wzór karty do głosowania. ©℗

Termin wyborów w rękach SN i PKW

Warszawa

Jakub Oworuszko
jakub.oworuszko@polskapress.pl

Głosowanie w wyborach prezydenckich 10 maja nie odbędzie się – poinformowała PKW. Jako główny powód podano zmiany w prawie, które uniemożliwiły PKW przygotowanie kart wyborczych i tym samym przeprowadzenie głosowania. O zmianie terminu wyborów zdecydowali Jarosław Kaczyński i Jarosław Gowin. Teoretycznie, gdyby plan prezesów PiS i Porozumienia się nie powiódł, wybory mogłyby odbyć się jeszcze 23 maja.

„Obowiązująca regulacja prawna pozbawiła Państwową Komisję Wyborczą instrumentów koniecznych do wykonywania jej obowiązków. W związku z powyższym Państwowa Komisja Wyborcza informuje wyborców, komitety wyborcze, kandydatów, administrację wyborczą oraz jednostki samorządu terytorialnego, że głosowanie w dniu 10 maja 2020 r. nie może się odbyć" - poinformowała w czwartek późnym wieczorem PKW.

- Formalnie wybory zostały odwołane - wyjaśnia w rozmowie z Agencją Informacyjną Polska Press konstytucjonalista dr hab. Ryszard Piotrowski.

Jak mówi, w normalnych warunkach PKW podałaby w przyszłym tygodniu wyniki wyborów. - Ale ponieważ nie ma wyników głosowania i nie ma wyniku wyborów, to teraz od PKW zależy interpretacja przepisów. PKW może zamieścić w Dzienniku Ustaw obwieszczenie, że wybory się nie odbyły i nie ma wyników głosowania. Ale być może też takiego obwieszczenie nie będzie, skoro nie ma czego obwieszczać - uważa Piotrowski.

PKW nie publikując obwieszczenia o wyborach, pokrzyżuje plan Kaczyńskiego i Gowina. Bo, aby marszałek Sejmu mogła wyznaczyć nowy termin wyborów prezydenckich (mowa jest o czerwcu lub lipcu), najpierw uchwałę o nieważności niedzielnych wyborów musi wydać Sąd Najwyższy.

- Sąd Najwyższy ma 30 dni na podjęcie uchwały ws. wyborów po podaniu wyników przez PKW. Jeśli PKW nie poda wyników wyborów, Sąd Najwyższy nie będzie miał podstawy do działania, bo jak ma liczyć 30 dni, skoro nie ma daty początkowej - zauważa Piotrowski, dodając, że SN może w ogóle nie zająć się sprawą wyborów.

Wybory mogą się odbyć na przełomie czerwca i lipca, choć teoretycznie możliwy jest również termin 23 maja

Teoretycznie, gdyby plan prezesów PiS i Porozumienia się nie powiódł, a Trybunał Konstytucyjny szybko orzekł, że marszałek Sejmu może zmienić datę wyborów po jej wcześniejszym wyznaczeniu, wybory mogłyby odbyć się jeszcze w ostatnim możliwym terminie, czyli w sobotę, 23 maja. Ustawa o głosowaniu korespondencyjnym, która podzieliła Zjednoczoną Prawicę, czeka tylko na podpis prezydenta.

Na wybory w maju nie godzi się jednak Jarosław Gowin, choć już teraz nie ma narzędzi do zablokowania głosowania.

- Zwroty akcji są częste i czasem zaskakujące, dlatego poczekajmy na to, co będzie - przekonuje Piotrowski. Według niego, próby przesuwania daty wyborów mogą się powtarzać.

Jak przypomniała w swoim komunikacie PKW, 16 kwietnia 2020 r. została uchwalona ustawa o szczególnych instrumentach wsparcia w związku z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2. „Zawieszone zostały przede wszystkim kompetencje PKW w zakresie ustalenia wzoru karty do głosowania i zarządzenia druku kart. Pozbawienie PKW prawnych możliwości drukowania kart do głosowania sprawiło, że głosowanie w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 10 maja 2020 r. stało się niemożliwe. Karty wyborcze są bowiem warunkiem koniecznym do przeprowadzenia głosowania" - podkreślono. ©℗

W KRAJU

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Warszawa

PKW: w weekend nie będzie ciszy wyborczej

Państwowa Komisja Wyborcza poinformowała, że w weekend nie będzie obowiązywać cisza wyborcza. W czwartek politycy powtarzali, że wybory 10 maja nie odbędą się, ale cisza wyborcza została utrzymana. W czwartek wieczorem PKW rozwiała wątpliwości i napisała w komunikacie, że „nie będzie obowiązywać tzw. cisza wyborcza, tj. zakaz prowadzenia agitacji wyborczej i podawania do wiadomości publicznej wyników sondaży dotyczących przewidywanych zachowań wyborczych". **(AIP)**

eprasa.pl 1b9b204a5b

Cicha rocznica końca wojny

Wojciech Rogacin
wojciech.rogacin@polskapress.pl

Europa

Cała zachodnia Europa świętowała wczoraj 75. rocznicę zakończenia II wojny w Europie. Tym razem głośniej było o polskich żołnierzach, którzy walczyli po stronie aliantów, jednak ze względu na pandemię koronawirusa, wielkie uroczystości odwołano.

8 maja 1945 roku wojska alianckie przyjęły kapitulację z rąk dowódców wojskowych III Rzeszy niemieckiej. W ten sposób wojna zakończyła się w Europie, choć działania zbrojne trwały jeszcze w Japonii.

W 75. rocznicę kapitulacji hitlerowskich Niemiec w niemal całej Europie przywódcy państw oddali hołd bohaterom i ofiarom najbardziej krwawej wojny w historii ludzkości. Ten dzień miał być świętem żyjących jeszcze alianckich weteranów wojny z różnych krajów, jednak z powodu ograniczeń wywołanych epidemią, bohaterowie tamtych dni mogli świętować zamknięci w swoich domach.

Trochę głośniej o polskich bohaterach

W Wielkiej Brytanii, jednego z głównych krajów alianckich w czasie II wojny, pamięć bohaterów i ofiar wojny uczczono dwiema minutami ciszy. Nad Londynem odbyła się defilada wojskowych myśliwców, które leciały w formacji strzały i rozpościerały smugi dymu w kolorach flagi państwowej.

Przemówienie do narodu wygłosiła także z tej okazji królowa brytyjska Elżbieta II.

Przed tym dniem w Wielkiej Brytanii dużo mówiło się i pisało w mediach o polskich bohaterach II wojny, którzy walczyli w szeregach armii brytyjskiej, m.in. tocząc bohaterskie walki w powietrznej bitwie o Anglię, a także na frontach w Europie czy Afryce oraz o polskich szyfrantach, którzy złamali kod Enigmy - niemieckiej maszyny szyfrowej.

Dziennik „The Times" przypomniał w jednym z artykułów o zawstydzającym fakcie, że polscy bohaterowie nie zostali zaproszeni w 1945 roku na uroczystą defiladę zwycięstwa w Londynie. Rząd brytyjski nie chciał się narażać Stalinowi, w efekcie czego bohaterowie m.in. z Bitwy o Anglię mogli się przyglądać defiladzie najwyżej z boku.

FOT. MINISTRY OF DEFENCE/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Uroczystości 75. rocznicy kapitulacji hitlerowskich Niemiec były w tym roku skromne z powodu epidemii koronawirusa.

Wcześniej mówiło się dużo, by w tym roku żyjący weterani wojny, teraz także i Polacy, mogli wziąć udział w symbolicznej defiladzie, jednak nie mogła ona dojść do skutku ze względu na koronawirusa.

Znany historyk i pisarz Roger Moorhouse, autor książki „Polska 1939. Pierwsi przeciwko Hitlerowi", wywiesił na swoim domu polską flagę „jako przypomnienie przyczyny, dla której Wielka Brytania poszła na wojnę w 1939 r. oraz ogromnego wkładu polskich żołnierzy w zwycięstwo aliantów w II wojnie światowej".

Bez tłumów w Paryżu i Berlinie

We Francji prezydent Emmanuel Macron złożył w piątek kwiaty przy grobie Nieznanego Żołnierza oraz pod pomnikiem generała Charlesa de Gaulle'a.

Uczynił to w towarzystwie zaledwie kilku najwyższych rangą wojskowych. Ze względu na epidemię koronawirusa, ulice Paryża były puste.

Kanclerz Angela Merkel, również w bardzo skromnej ceremonii, złożyła wieniec pod memoriałem ofiar wojny Neue Wache. Upamiętnia on ofiary II wojny światowej oraz hitlerowskiej dyktatury.

Jak informuje BBC, mieszkańcy Berlina z okazji rocznicy kapitulacji hitlerowskich Niemiec otrzymali wyjątkowo dzień wolnego. W pozostałej części kraju takiego wolnego dnia nie przyznano.

Taki wolny dzień w rocznicę zwycięstwa nad Niemcami obowiązuje zresztą w Wielkiej Brytanii.

Defilady na placu Czerwonym w Moskwie nie będzie

Nie wszystkie kraje europejskie obchodziły dzień pokonania hitlerowskich Niemiec wczoraj. Rosja, Białoruś i Ukraina (dawniej wchodzace w skład ZSRR) świętują dzień zwycięstwa 9 maja.

Ze względu na epidemię koronawirusa prezydent Rosji Władimir Putin już w ubiegłym miesiącu odwołał tegoroczne uroczystości. Defilada na placu Czerwonym w Moskwie z udziałem różnych oddziałów wojsk oraz weteranów „Wojny ojczyźnianej" - jak w Rosji nazywa się II wojnę światową - była zawsze wielkim świętem w Rosji. Służyło także cementowaniu jedności społeczeństwa. Teraz jednak Rosja staje się liderem zachorowań na koronawirusa w Europie - od tygodnia każdej doby przybywa tam ponad 10 tys. nowych przypadków zakażeń, najwięcej w Moskwie.

Na uroczystości do Moskwy, kiedy jeszcze planowano je organizować, nie zostały zaproszone polskie władze, to prawdopodobnie odpowiedź na brak zaproszenia do Polski dla prezydenta Władimira Putina na zeszłoroczne obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Uroczyste obchody za to mają się odbyć planowo na Białorusi. Prezydent Aleksandr Łukaszenka chciał nawet zaprosić telewizję rosyjską, by transmitowała defiladę zwycięstwa z Mińska.

©℗

Morawiecki o Rosji: Kat zamienia się w ofiarę

Waszyngton
Wojciech Rogacin
wojciech.rogacin@polskapress.pl

Premier Mateusz Morawiecki w rocznicę zakończenia II wojny światowej udzielił wywiadu włoskiemu dziennikowi „La Stampa". Powiedział m.in., że w debacie historycznej nie można się zgodzić na narrację Rosji, bo dla Polski oznaczałoby to zaakceptowanie kłamstwa.

Włoska gazeta „La Stampa" przeprowadziła wywiad z polskim premierem Mateuszem Morawieckim, którego zapytała między innymi o to, jak odczytuje fakt braku zaproszenia na uroczystości zakończenia wojny ze strony władz Rosji. Gazeta przypomina, że i Polska nie zaprosiła Putina na ubiegłoroczne obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

- Wykluczenie Polski z obchodów świadczy o warunku stawianym przez Moskwę: aby wziąć udział w debacie historycznej, należy zaakceptować rosyjską narrację. Dla Polski oznaczałoby to trzymanie się kłamstwa. Nie możemy pozwolić na sytuację, w której kata zamienia się z ofiarą - powiedział Morawiecki. - Pakt Ribbentrop-Mołotow był przygotowaniem wspólnej agresji na Polskę, podziału obszarów wpływów i okupacji innych krajów regionu Morza Bałtyckiego - Litwy, Łotwy i Estonii. W wyniku tej decyzji miliony obywateli zostały poddane masowym represjom - dodał polski premier.

Morawiecki został zapytany również o zarzuty Rosji, jakoby Polska nie szanowała pamięci wielu żołnierzy Armii Czerwonej, którzy polegli w walce z nazistami. Morawiecki odpowiedział na to, że przez niemal 50 lat po wojnie Armia Czerwona przebywała na terytorium Polski, narzucając reżim komunistyczny wbrew woli zdecydowanej większości Polaków.

Włoski dziennikarz dopytywał jednak premiera o rozbieranie pomników żołnierzy Armii Czerwonej w Polsce. - Konieczne jest rozróżnienie między demontażem lub przekształceniem muzealnych symboli zniewolenia Polski w obiekty muzealne a szacunkiem dla grobowców żołnierzy Armii Czerwonej - odpowiadał premier.

Morawiecki dodał, że władze polskie otaczają opieką miejsca pochówku wszystkich żołnierzy poległych na naszym terytorium, niezależnie od ich narodowości.

©℗

PROMOCJA 019664777

Tylko teraz prenumerata Dziennika Zachodniego ze SKRZYNKĄ GRATIS!

Gazetę dostarczymy **codziennie**

Nie zwlekaj zadzwoń i zamów już dziś, promocja trwa tylko do wyczerpania zapasów

Zadzwoń pod numer 32 555 02 05 od poniedziałku do piątku, w godzinach 9.00 – 15.00 lub wyślij e-maila na adres: prenumeratadomowa@dz.com.pl

* Oferta tylko dla nowych umów na 13 miesięcy, dotyczy prenumerat, gdzie dostawę realizuje Kolportaż Domowy.

eprasa.pl 1b9b204a5b

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

MYSŁOWICE, pokój, 650 zł, umeblowany, cisza 696-105-411

GARAŻE

KUPIĘ garaż do 10 tys., 609-499-555

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI oraz przedmioty z PRL - kupujemy: szkło, porcelanę, obrazy, zegarki, wazony, figurki, odznaczenia, zabawki itp. Tel. 660-35-35-35

KUPIĘ Meble przedwojenne, obrazy, zegary, srebro - gotówka, 605255770

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

Auta kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Płacę najlepiej! Chorzów 501172900

AUTOSKUP- wszystkie, 515-274-430

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

USŁUGI

SKUP aut, samochodów 502-682-819

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

A teraz wracamy! Ekspresowa pożyczka, wypłata gotówki od ręki. Tel. 570-533-950, 570-530-023

KREDYT 50 000 zł rata 572, 730809809

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimun formalności (32)2557330, 512255401

Praca

ZATRUDNIĘ

DO tynków maszynowych- zatrudnię (mile widziani Ukraińcy) 694-661-025

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

Elektryków z własną działalnością. Praca w Berlinie. Tel. 601-282-217, e-mail: stelektro@int.pl

KATOWICE- Ochojec, kucharza zatrudnię, tel. 501-558-321

MALOWANIE, tapetowanie, docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

OPIEKUNKO dołącz do zadowolony pracowników Sentium. Nie wahaj się wciąż możesz wyjechać i zarabiać Sentium gwarantuje bezpieczne miejsca pracy i komfortowy dojazd. Zadzwoń i zarabiaj więcej!! Tel. 512 602 006 www.sentium.pl

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

Zdrowie

CHIRURGIA

ALKAMED esperal, odtrucia (przez lekarzy) 602-194-433, 602-215-494

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie 783002748

CYKLINIARSKIE 501281222 układanie

DACH P.H.U WIS - Krycie, papa term. najlepsza, wymiana rynien, metalowe, nierdzewka, plastikowe, przebudowa kominów, docieplenie dachu, styropapa, obr.blacharskie, gont, 26-lat tradycji (mamy zwyżkę) 501404611

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (24 lata na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzewalne "Golkar" 602500103

DACHY, papa termo. rynny 888160673

ELEWACJE - impregnacja, mycie, malowanie (32)2067155, 501404612

Malowanie, tapety 509-990-315

ODNAWIANIE wanien (32)384-91-98

Parkiety "Jendruś" Cyklinowanie, tel. 502-660-958

REMONTY od A-Z. 601-292-699

WYLEWKI, styrobeton, 880 857 303

MONTAŻOWE

ROLETY zewnętrzne/bramy rolowane, najtaniej na Śląsku i Zagłębiu. Producent- 20 lat na rynku. Tel. 793-802-943

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa 504709047

ZABEZPIECZAJĄCE

ALARMY Domofony Kamery. (32)258-18-00, 601-452-916

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy 8 dni od 650zł z dofi Unijny Program Spowolnij Starzenie Mozliwość dowozu 501 642 492

USTROŃ, pokoje z TV-Sat. Wyżywienie. Wczasy, weekendy. 33/ 854-10-25. Zapraszamy. www.pokoje.ustron.nets.pl

KRAJ - MORZE

GĄSKI pokoje z łaz. 609-046-677

HIT Sezonu Apartamenty nad morzem Kołobrzeg i Alanya www.sobieski-booking.pl Tel. 943556021

USTKA wczasy, pokoje, domki, weekendy, Emeryci. Grupy. Mama z dzieckiem. Promocje! www.morski101.pl tel. 604 486 413

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

Różne

KUPIĘ stare pocztówki, ordery, odznaczenia, odznaki. Dojeżdżam, płacę gotówką! Tel. 798-399-947

PANOWIE - preparaty, 696-380-047

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SKUP macior, knurów, płatność gotówką i przelewem. Tel. 784 424 344

Usługi pogrzebowe

"KOCEL" 24h, Chorzów 601-447-504.

009384410

POGOTOWIE POGRZEBOWE
ZAKŁAD POGRZEBOWY KCK
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

009494014

Zakład Pogrzebowy RESURREXIT
Katowice
ul. Warszawska 58
ul. Mieszka I 6
ul. gen Jankego 68
ul. Sienkiewicza 45
tel. całodobowe :
604 539 606
32 350 90 13

Usługi kamieniarskie

JAGIEŁŁO, K-ce Gliwicka 81. Nagrobki, piwnice (32)254-39-09, 602-474-287

KATOWICE "Kin" Nagrobki od 1800 zł. Odnawianie nagrobków. Tel. (32)203-91-75, 601-415-614

KATOWICE- Ligota, ul. Kolejowa 5. Nagrobki, schody, parapety, blaty. Tel. (32)252-52-47

009683323

Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Teresy Turskiej

założycielki i pierwszej prezes
Śląskiego Stowarzyszenia Edukacji i Rehabilitacji
Osób Niepełnosprawnych „Akcent”,
niestrudzonej społeczniczki, „Matki Teresy z Witosa”.

Wraz z Jej odejściem
cała nasza regionalna społeczność
poniosła ogromną i bolesną stratę.

Rodzinie, Bliskim i Przyjaciołom
Zmarłej

składamy
wyrazy najgłębszego współczucia.

Maciej Biskupski
Przewodniczący Rady
Miasta Katowice

Marcin Krupa
Prezydent
Miasta Katowice

009684155

Panu
Wojciechowi Dudzie

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają

Prezes Zarządu Piotr Szpitalny
Rada Nadzorcza
oraz
pracownicy Gminnej Spółki Komunalnej sp. z o.o.
w Chełmie Śląskim

009683923

Panu
Wojciechowi Dudzie
Przewodniczącemu Rady Nadzorczej
Gminnej Spółki Komunalnej w Chełmie Śląskim

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składa

Wójt Gminy Chełm Śląski
Stanisław Jagoda

009682343

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 5 maja 2020 r. zmarła

ŚP.

Teresa Turska

Założycielka i pierwsza Prezes naszego Stowarzyszenia,
niestrudzona rzeczniczka
osób z niepełnosprawnościami.

Rodzinie i Przyjaciołom
składamy
wyrazy serdecznego współczucia.

Uczestnicy i pracownicy WTZ „Akcent”
oraz
Zarząd Śląskiego Stowarzyszenia „Akcent”

009682820

Panu Andrzejowi Żydkowi
Prezesowi Zarządu
Spółdzielni Mieszkaniowej w Piekarach Śląskich

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają

Tomasz Wesołowski
Przewodniczący Rady Miasta Piekary Śląskie
wraz z Radnymi

Sława Umińska-Duraj
Prezydent
Miasta Piekary Śląskie

eprasa.pl 1b9b204a5b

Turniejów nie ma, ale obie kadry i tak będą trenować i... grać?

Tomasz Biliński
tomasz.bilinski@polskapress.pl

Siatkówka

Po odwołaniu Ligi Narodów reprezentacje Polski pozostały bez międzynarodowej imprezy w tym sezonie. Mimo to drużyny mają się spotkać i – jeśli to będzie możliwe – grać mecze towarzyskie.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Siatkarze chcą trenować, ale nie w obecnym rygorze sanitarnym

O malejących z każdym dniem szansach rozegrania Ligi Narodów spekulowano od dawna. W ostatnich dniach doszło do kulminacyjnego, wirtualnego spotkania członków rady rozgrywek oraz władz FIVB. Ustalono, że turniej w tym roku nie odbędzie się z powodu - a jakże - koronawirusa.

- Wspólnie z naszymi partnerami przeanalizowaliśmy różne możliwości organizacji Ligi Narodów w 2020 r. Częścią tego, co czyni rozgrywki tak wyjątkowymi, jest to, że jest to prawdziwie globalne wydarzenie, z którego korzystają gracze, a zwłaszcza kibice na całym świecie. Ale ta siła zwiększa także ryzyko podczas obecnej globalnej pandemii. Byłoby zatem nieroztropne, a może nawet nieodpowiedzialne, gdybyśmy rozegrali Ligę Narodów, nie mogąc zapewnić uczestnikom odpowiedniego bezpieczeństwa przy zachowaniu wysokich standardów - wyjaśnił w oświadczeniu Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej jej prezydent Ary Graca.

Sprawa dotyczy kobiet i mężczyzn. Oba turnieje miały się rozpocząć w drugiej połowie maja, jednak zostały przełożone po wybuchu pandemii Covid-19 i wycofywaniu się kolejnych drużyn narodowych z uczestnictwa. Rozważany był termin po igrzyskach olimpijskich, jednak gdy te zostały odroczone, Liga Narodów ponownie stanęła pod znakiem zapytania. Tym bardziej gdy większość krajowych władz siatkówki chce przyspieszyć początek nowego sezonu i rozpocząć go we wrześniu.

- Zamiast tego skupiamy się już na rozgrywkach w 2021 r., by była to najlepsza edycja. Wiem, że nasi niesamowici sportowcy będą nieustępliwi w swoich staraniach o przygotowanie się do turnieju i nie mam wątpliwości, że przyszły rok okaże się bardzo ekscytujący dla siatkówki - dodał szef FIVB.

Wstępnie start przyszłorocznej Ligi Narodów planowany jest na maj. Mają w niej wziąć udział drużyny, które zakwalifikowały się do tegorocznej edycji. Miejsca turniejów finałowych pozostają bez zmian - kobiety zmierzą się w Nankinie (Chiny), a mężczyźni w Turynie (Włochy). Na razie nie wiadomo, w jakim stopniu zachowani zostaną gospodarze turniejów w fazie interkontynentalnej. W Polsce w tym roku miały się takie odbyć trzy. Drużyna Vitala Heynena miała gościć rywali w Krakowie (22-24 maja) i w Łodzi (5-7 czerwca), natomiast zespół Jacka Nawrockiego - we Wrocławiu (9-11 czerwca).

Brak Ligi Narodów i igrzysk oznacza, że w tym roku reprezentacje Polski nie wystąpią w żadnej dużej międzynarodowej imprezie. Mimo to zgrupowania kobiet i mężczyzn powinny odbyć się zgodnie z planem.

Heynen i spółka mają się spotkać 1 czerwca w Centralnym Ośrodku Sportu w Spale. Tyle tylko, że zespół nie wyobraża sobie funkcjonowania w rygorze sanitarnym bardzo utrudniającym współpracę. Niewykluczone, że obostrzenia zostaną zmniejszone, choć głównie zależy to od funkcjonowania ośrodka w najbliższych tygodniach. Od piątku przebywa w nim grupa lekkoatletów.

Kilka dni po siatkarzach swoje treningi w Szczyrku powinny rozpocząć siatkarki. Tyle tylko, że na dziś beskidzki COS jest zamknięty i nie ma daty „odmrożenia". PZPS jest w kontakcie z ministerstwem sportu, jednak gdyby zespół Nawrockiego nie mógł trenować tam, gdzie zawsze to związek ma zapewnić mu inny ośrodek.

Ponadto czynione są starania, aby obie nasze reprezentacje rozegrały mecze towarzyskie. Rywale Polski nie są znani, wszystko zależy od zmieniających się obostrzeń w naszym kraju i ewentualnych przeciwników. Obecnie najbardziej realnym scenariuszem jest rywalizacja z naszymi sąsiadami. Ich handicapem jest możliwość podróżowania autokarami.

Natomiast pod znakiem zapytania stanął Memoriał Wagnera. 18. edycja turnieju miała się odbyć w dniach 9-11 lipca, a oprócz Biało-Czerwonych mieli w niej zagrać Brazylijczycy, Serbowie i Finowie. Na razie organizatorzy nie podejmują decyzji, czekając na rozwój wypadków.

Ponadto PZPS poinformował o możliwości wymiany biletów zakupionych na odwołane już rozgrywki na vouchery, które będą upoważniały do uzyskania wejściówek na inne wydarzenia organizowane przez związek. Z kolei Fundacja Wagnera zapewnia, że fani mogą liczyć na zwrot pieniędzy za bilety. ©℗

FOT. ADAM JANKOWSKI

W ostatnim meczu przed przerwą Legią przegrała 1:2 z Piastem

Liga wraca 29 maja, FIFA zmieniła zasady

Piłka nożna

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl

Do końca 2020 roku każda drużyna będzie mogła przeprowadzić nawet pięć zmian w jednym meczu. Podniesienie limitu może obowiązywać również w Ekstraklasie, która wraca na boiska 29 maja.

Zmiany zasad zatwierdziła już Międzynarodowa Rada Piłkarska na wniosek FIFA, ale ostateczna decyzja należeć będzie do organizatorów konkretnych lig i krajowych federacji. Decyzja o zwiększeniu limitu wynika rzecz jasna z troski o zdrowie piłkarzy podczas pandemii koronawirusa.

Aby uniknąć zbyt długich przerw w grze, wszystkie pięć zmian trzeba będzie przeprowadzić w czasie trzech tur oraz pomiędzy pierwszą a drugą połową. Jeżeli w danych rozgrywkach można przeprowadzić dodatkową zmianę podczas dogrywki, a tak jest np. w Pucharze Polski, to drużyny będą mogły w całym meczu wykorzystać nawet po sześć zmian.

Zwiększony limit obowiązywać będzie maksymalnie do 31 grudnia 2020 roku. Jeśli więc Ekstraklasa S.A. wyrazi na nie zgodę, będą obowiązywać nie tylko w trwającym sezonie, ale również w przyszłym: 2020/21. Zakładając oczywiście, że przerwany w marcu sezon uda się wznowić i dokończyć.

Są ku temu bardzo realne przesłanki, bo Ekstraklasa już 25 kwietnia otrzymała od premiera Mateusza Morawieckiego zielone światło na przygotowania do restartu rozgrywek. W dodatku właśnie się okazało, że zawodnicy wszystkich 16 klubów przeszli pomyślnie testy na koronawirusa. Liga ma wrócić na boiska 29 maja, a runda zasadnicza zakończy się 14 czerwca. Ostatnia kolejka w grupach spadkowej i mistrzowskiej odbędzie się z kolei w dniach 18-19 lipca. Ekstraklasa powróci, ale bez udziału publiczności, choć Zbigniew Boniek przyznaje, że należy rozważyć różne warianty stopniowego powrotu kibiców na trybuny. ©℗

Terminarz 27 kolejki PKO Ekstraklasy

Piątek 29 maja
Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa, godz. 18:00
Pogoń Szczecin - Zagłębie Lubin, godz. 20:30

Sobota 30 maja
ŁKS Łódź - Górnik Zabrze, godz. 15:00
Piast Gliwice - Wisła Kraków, godz. 17:30
Lech Poznań - Legia Warszawa, godz. 20:00

Niedziela 31 maja
Cracovia - Jagiellonia Białystok, godz. 15:00
Lechia Gdańsk - Arka Gdynia, godz. 17:30

Poniedziałek 1 czerwca
Wisła Płock - Korona Kielce, godz. 18:00

Borussia Dortmund sprzeda latem ośmiu piłkarzy, a Bayern aż trzynastu

Piłka nożna

Bolesław Groszek
redakcja@polskapress.pl

Bawarczycy planują też duże wzmocnienia i celują w zawodników Manchesteru City.

Już za tydzień rozgrywki wznowi Bundesliga, co oznacza, że niemieckie kluby prawdopodobnie odzyskają stabilność finansową. Nasilają się też plotki transferowe. Od miesięcy najczęściej w kontekście transferu wspomina się Jadona Sancho z Borussii Dortmund. Sky Germany poinformowało jednak, że Anglik prawdopodobnie zostanie w klubie, na czym bardzo zależy władzom BVB. Z zakupu, zdaniem „Mirror", miał rozmyślić się też główny zainteresowany – Manchester United. Zdaniem gazety prezes Ed Woodward wykluczył w tym sezonie wielomilionowe transfery i Czerwone Diabły postarają się o zawodnika kolejnego lata.

O ile Sancho ma zostać na Signal Iduna Park, to władze Borussii planują odprawić aż ośmiu innych, mniej przydatnych piłkarzy. „Sport Bild" donosi, że oprócz Mario Götzego, któremu kończy się kontrakt, z klubem mogą pożegnać się też Nico Schulz, Manuel Akanji i Mahmoud Dahoud, oraz czterech graczy, którzy przebywają obecnie na wypożyczeniach. Czy to odpowiedni moment na tak duże wietrzenie składu?

Podobny exodus zobaczą też kibice Bayernu Monachium? Popularny w stolicy Bawarii dziennik „TZ" sugeruje, że zespół mistrza Niemiec może opuścić latem aż 13 graczy. Co było już wiadomo wcześniej, klub nie wykupi raczej wypożyczonych Alvaro Odriozoli i Philippe Coutinho, a kolejnej szansy nie dostaną też starzejący się Javi Martinez, czy Jerome Boateng. Na liście transferowej Bayernu znajdują się jednak również wielkie gwiazdy, takie jak Manuel Neuer, David Alaba, Kingsley Coman, Lucas Hernandez, czy Corentin Tolisso.

Jeśli Manchester City zostanie wykluczony z Ligi Mistrzów, Bayern będzie starał się kupić, oprócz Liroya Sane, także Kevina De Bruyne

Pewne jest, że jeśli ktoś z wyżej wspomnianych opuści Allianz Arenę, to niemiecki klub ma już przygotowany plan zastępstwa. Angielska prasa informuje, że monachijczycy wciąż są w kontakcie z Liroyem Sane z Manchesteru City, a jeśli The Citizens zostaną wykluczeni z Ligi Mistrzów na dwa lata, to postarają się o sprowadzenie także Belga Kevina De Bruyne. Innym nazwiskiem łączonym z mistrzem kraju jest złote dziecko niemieckiej piłki - Kai Havertz, za którego Bayern Leverkusen oczekuje około 100 milionów euro.

Latem ciekawie może być też na polskim rynku, szczególnie jeśli potwierdzą się plotki o powrocie piłkarza do Legii Warszawa. - Nie jest to ode mnie zależne. Daję zielone światło. Wszystko zależy od zarządzających klubem – przyznał w rozmowie z TVP Michał Kucharczyk, gdy został zapytany o możliwość powrotu do klubu ze stolicy. Jednak władze Wojskowych rozważą ten temat pewnie dopiero po zamknięciu transakcji z udziałem Michała Karbownika, który może okazać się najdroższym sprzedanym piłkarzem z Ekstraklasy. ©℗

eprasa.pl 1b9b204a5b

FOT. RUCHCHORZOW.COM.PL

Logo FC Ireland pojawi się na rękawku stroju piłkarzy z Chorzowa

Fanclub z Irlandii na koszulce Ruchu

Piłka nożna

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Fanclub Niebieskich z Irlandii został nowym partnerem Ruchu Chorzów. Umowa będzie obowiązywać do końca roku.

Ruch to najbardziej utytułowany polski klub, który ma kibiców na całym świecie. Sympatycy Niebieskich z Irlandii zaskoczyli chorzowskich działaczy deklarując chęć współpracy. Fanclub Ruchu FC Ireland został partnerem klubu, a jego logo trafi na koszulki piłkarzy trenera Łukasza Berety.

– Miłość do Ruchu się nie zmieniła, zmieniło się miejsce skąd kibicujemy – pod tym hasłem kilkanaście lat temu powstał nasz FC. Przez ten czas byliśmy obecni w mniejszych czy większych grupach na wszystkich ważnych wydarzeniach oraz meczach związanych z naszym Ruchem - powiedział Maciej Teresiak, przedstawiciel FC Ireland.

FC Ireland skupia 27 członków. Pomysł wsparcia Ruchu nie miał jednego autora. Kibice Niebieskich z Zielonej Wyspy zostając partnerem klubu i chcą zmotywować pozostałe fankluby Ruchu do podobnej pomocy.

Logo FC Ireland trafi na rękawki koszulek meczowych drużyny Ruchu, gdy tylko wróci ona do ligowych zmagań. Umowę podpisano do końca 2020 roku.

– Serdecznie dziękujemy kibicom z Irlandii za tę niespodziewaną propozycję. To dowód na to, że nasza praca i wiarygodność jest widoczna nie tylko na Śląsku, czy w kraju, ale też zagranicą. W procesie odbudowy klubu każda forma wsparcia jest dla nas niezwykle cenna. Jesteśmy otwarci na podobne inicjatywy ze strony innych fanklubów czy sponsorów. Miejsca na koszulce nie zabraknie – stwierdził Seweryn Siemianowski, prezes Ruchu. ©℗

Bańka: 298 podejrzanych Rosjan o stosowanie dopingu

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

Doping w sporcie

- Zakończyło się największe śledztwo w historii światowego dopingu, które od kilku lat prowadziła Światowa Agencja Antydopingowa, a związane było z tak zwanym kryzysem rosyjskim - przekazał prezydent WADA Witold Bańka.

FOT MAREK SZAWDYN

Prezydent WADA Witold Bańka pełni swą funkcję od stycznia. Wcześniej był ministrem sportu

- Kilka dni temu WADA przekazała dane 298 podejrzanych sportowców do światowych federacji i agencji antydopingowych. To są dane pochodzące ze śledztwa - poinformował Bańka. - 153 przypadki to są dowody bardzo twarde, które nie uległy możliwej manipulacji przez stronę rosyjską. Kolejne to 145 przypadków możliwej manipulacji danych. Manipulacje skutkowały sankcjami, które z końcem zeszłego roku zostały nałożone przez WADA na stronę rosyjską.

Czy to oznacza, że podejrzani o zakazany doping Rosjanie będą ukarani?

- Zdecydowaliśmy się przekazać wszystkie dane 298 sportowców, wszystkie dowody, do decyzji federacji. Zostały one przekazane do 28 federacji sportowych i agencji antydopingowych i one będą decydowały, co dalej z tymi przypadkami - czy rozpoczynać postępowanie sankcyjne. My będziemy monitorować ten proces i w przypadku decyzji, z którą się nie zgodzimy, jest możliwość odwołania się do Trybunału Arbitrażowego w Lozannie. Wierzymy głęboko, że federacje i agencje antydopingowe podejmą aktywne działania i nastąpi proces wykluczenia tych oszustów ze sportu, na podstawie danych dostarczonych przez Światową Agencję Antydopingową - dodał Bańka.

Prezydent WADA mówił o reakcji rosyjskiej strony: - Te 145 przypadków możliwych manipulacji, których według WADA dopuściła się strona rosyjska, zaskutkowało m.in. decyzją o sankcjach nałożonych przez Światową Agencję Antydopingową. RUSADA odwołała się od tej decyzji do Trybunału Arbitrażowego w Lozannie, który jest ostateczną instancją w tej sprawie. Poprosiliśmy CAS, aby postępowanie było publicznie dostępne, ale nie zgodzili się na to uczestnicy postępowania.

Przez koronawirusa postępowanie przed CAS opóźni się o kilka lub kilkanaście tygodni. Możliwe, że decyzja zapadnie do końca roku.

- Mam nadzieję, że Trybunał Arbitrażowy podtrzyma sankcje. Przypomnę, że jest to wykluczenie z możliwości uczestniczenia pod rosyjską flagą sportowców w perspektywie najbliższych czterech lat, z igrzysk olimpijskich i imprez rangi mistrzostw świata, zakaz organizowania mistrzostw świata na terenie Rosji, a także wykluczenie oficjeli rosyjskich z igrzysk oraz z możliwości zasiadania w gremiach sportowych, które są sygnatariuszami kodeksu antydopingowego - podkreślił prezydent WADA.

Na czym polegały manipulacje? - Były kasowane dane identyfikujące poszczególnego sportowca. Czyli jest próbka i, mówiąc kolokwialnie, nie wiadomo do kogo należy. Manipulacji było wiele - przyznał Bańka. ©℗

Sezon piłkarski od IV ligi w dół został zakończony

Piłka nożna

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Prezesi Wojewódzkich Związków Piłki Nożnej na zebraniu w Warszawie ustalili, że sezon w piłce amatorskiej i młodzieżowej został już zakończony.

Rozgrywki seniorskie w IV lidze i niższych klasach rozgrywkowych oraz rozgrywki młodzieżowe prowadzone przez Wojewódzkie Związki Piłki Nożnej we wszystkich kategoriach wiekowych zostały odwołane - ogłosił PZPN.

FOT. MARZENA BUGAŁA

Piłkarze Szombierek zagrają w barażu o awans do III ligi

Drużyny znajdujące się na miejscach premiowanych awansem wywalczą przepustkę do wyższej klasy rozgrywkowej, za to te, które są na miejscach spadkowych nie zostaną zdegradowane. Wszystko po to, by po przerwanym w połowie sezonie było jak najmniej niezadowolonych.

W Śląskim Związku Piłki Nożnej są dwie grupy IV ligi, ale miejsce w III lidze przysługuje nam tylko jedno. Dwie najlepsze drużyny IV ligi Szombierki Bytom z grupy I i LKS Goczałkowice-Zdrój z grupy II poproszone zostaną o deklarację czy są zainteresowane awansem. O tym która z nich awansuje najprawdopodobniej zadecyduje baraż rozegrany przed rozpoczęciem nowego sezonu na neutralnym boisku.

Skoro nie będzie spadków, ale będą awanse to oznacza, że ligi w nowym sezonie zostaną powiększone. Stanie się tak jednak tylko na rok i po kolejnych rozgrywkach będzie z grubsza rzecz biorąc dwa razy więcej spadkowiczów. Jeśli chodzi o start nowych rozgrywek to właśnie ze względu na liczbę drużyn działacze ŚLZPN chcieliby rozpocząć je jak najszybciej: 18 lub 25 lipca. ©℗

Mistrz Polski wzmacnia skład. Do Tychów trafili Wronka i Havlik

Hokej na lodzie

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

GKS Tychy pozysał już dwóch nowych graczy. Na Stadionie Zimowym pojawią się w kolejnym sezonie prawdziwe gwiazdy.

Ze względu na pandemię koronawirusa hokeiści GKS Tychy nie rozpoczęli treningów 4 maja, jak pierwotnie planowali, ale to nie znaczy, że w klubie nic się nie dzieje. Mistrzowie Polski właśnie pozyskali dwóch hokeistów.

Wczoraj roczny kontrakt z tyskim klubem podpisał jeden z najlepszych polskich hokeistów Patryk Wronka. Wychowanek Podhala Nowy Targ w sezonie 2018/19 w barwach GKS Katowice był najlepiej punktującym graczem Polskiej Hokej Ligi, a teraz wraca do kraju po roku spędzonym w Belfast Giants i francuskim GAP.

Dzień wcześniej umowę z mistrzami Polski zawarł Ladislav Havlik, który grał już w GKS w sezonie 2013/14. Czeski obrońca w ostatnich rozgrywkach występował w Lotosie PKH Gdańsk. ©℗

DZIENNIK ZACHODNI

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00, redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Marek Twaróg; tel. 32 634 21 01, marek.twarog @dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego Janusz Szymonik; tel. 32 634 21 04, j.szymonik@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg, tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl.
Regiony Anna Ładuniuk, tel. 32 634 21 03, a.laduniuk@dz.com.pl
Publicystyka i magazyny Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73, d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami Jadwiga Jenczelewska, tel. 32 634 21 50, j.jenczelewska@dz.com.pl
Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl

Foto Karina Trojok, tel. 32 634 21 30, k.trojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne i biura ogłoszeń:
Katowice, ul. Pocztowa 16, tel. 32 634 24 56, faks 32 634 24 94,
Bielsko-B., ul. Mickiewicza 19, tel. 33 813 78 30,
Częstochowa, al. NMP 16, tel. 34 365 14 93,
Gliwice, ul. Zwycięstwa 14, tel. 32 634 24 87,
Lubliniec, ul. Kopernika 5, tel. 34 351 33 80,
Sosnowiec, Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a, tel. 32 634 21 00,

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Karol Wlazło sekretariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl, tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz, marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński, t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frątczak, a.fratczak@dz.com.pl, 32 634 22 40
Prenumerata infolinia 800-16-30-20, 32 555 02 05
Ogłoszenia przez telefon 800-47-28-52
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Milowice

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Anna Ładuniuk

Polskie Badania Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fąfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy Maciej Kossowski maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

eprasa.pl 1b9b204a5b

magazyn

rodzinny

KUCHNIA
KRZYŻÓWKA
PORADY
GWIAZDY

Bezpłatny dodatek do gazety. Sobota - niedziela, 9 - 10 maja 2020 r.

Wydała nową płytę i zaczyna żyć od nowa

STR. 04

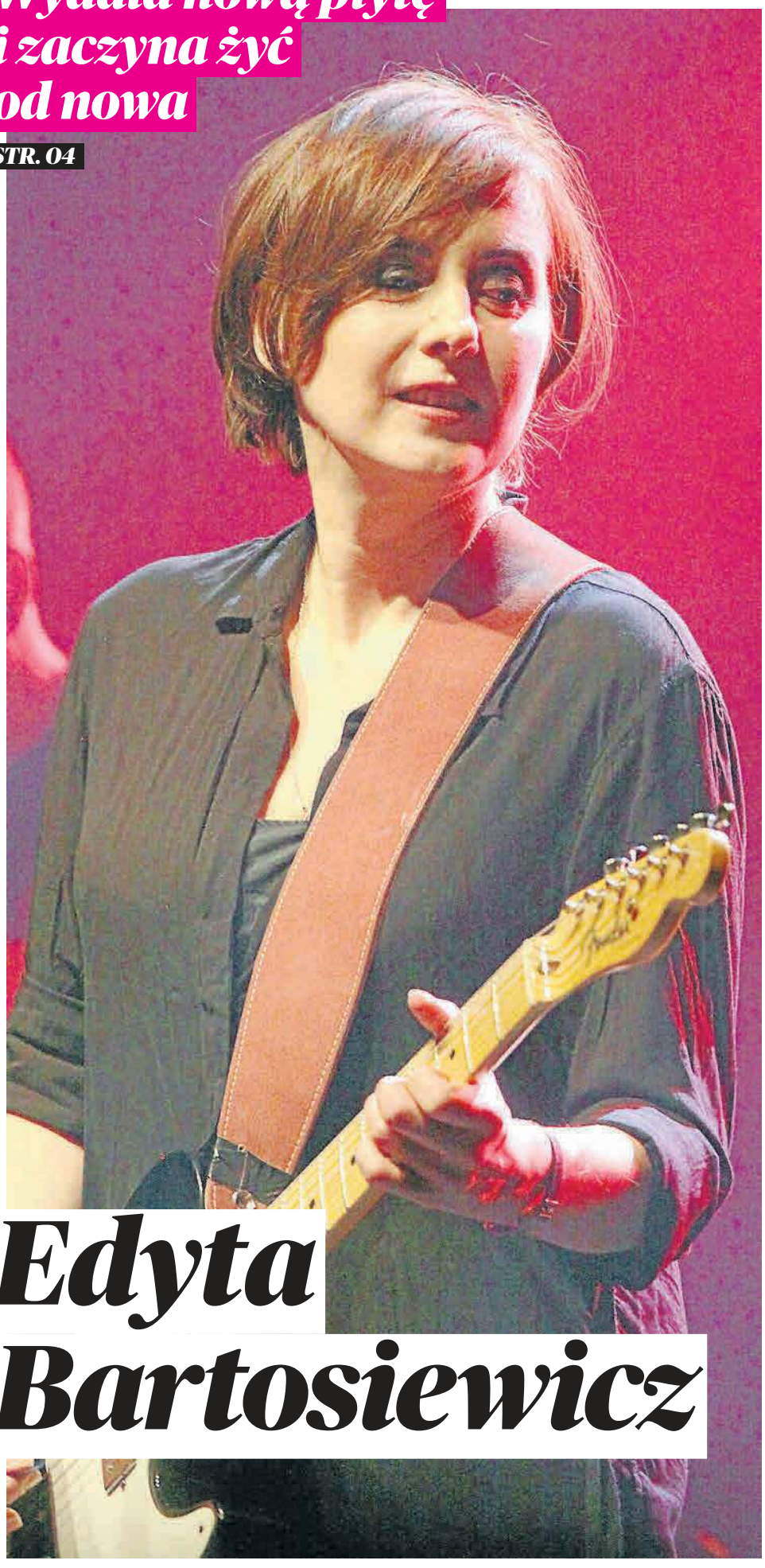

Edyta Bartosiewicz

Wesele odwołane przez koronawirusa. Czy można odzyskać pieniądze?

STR. 02 -03

Nowalijki na talerzu

STR. 05-06

Podnieś kwalifikacje zostając w domu

STR. 07

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK, ARCHIWUM PRYWATNE, 123RF

eprasa.pl 1b9b204a5b

Gabriela Jelonek
redaktor prowadząca Magazyn Rodzinny
gabriela.jelonek@polskapress.pl

BĘDZIE ŚLUB? TAK, ALE BEZ WESELA

Komentarz

Miał być ślub jak z bajki, z amerykańskiego filmu, jak ze snu. Uśmiechnięci zakochani, radośni goście, tańce do białego rana. Niestety, tym razem sprawdziło się stare powiedzenie „człowiek planuje, Pan Bóg krzyżuje", los płata figle, a życie jest nieprzewidywalne. Tańców nie będzie, bo nie można organizować wesel ze względów bezpieczeństwa. Uśmiechów młodych też nie zobaczymy, bo na twarzy trzeba mieć maseczkę. Złoty krążek wciska się nie na rękę, a na gumową rękawiczkę. Od marca nie tylko w Polsce, ale i całej Europie, Azji i USA nie odbywają się wesela. Wszystko przez pandemię koronawirusa.

Fora internetowe rozgrzane są do czerwoności z masą zapytań typu: „pary młode z czerwcową/lipcową/sierpniową datą ślubu - przekładacie swój termin, czekacie czy odwołujecie ślub?". Co robić? To pytanie zadaje sobie pewnie kilkadziesiąt tysięcy par w Polsce - rocznie w naszym kraju związek małżeński zawiera aż 200 tys. osób. Większość ślubów i wesel odbywa się w miesiącach ciepłych, od maja do września. Panny młode wpadają w histerię, w sieci polecają sobie specyfiki na uspokojenie (nigdy nie szukajcie leków na forach internetowych!). Śledzą każde wystąpienie premiera, obserwując sytuację w innych krajach.

Zdezorientowani narzeczeni napisali internetową petycję z żądaniem uregulowania prawnie możliwości organizowania wesel w czasie pandemii. „To niesprawiedliwe, że otworzono placówki przedszkolne i galerie handlowe, a nie będziemy mogli spędzić tego najważniejszego dnia w życiu z naszymi bliskimi i rodziną" - piszą jej założyciele. Do tej pory podpisało ją ponad 15 tys. osób. Epidemiolodzy jednak ostrzegają - powinniśmy powstrzymać się od dużych spotkań. Rozterek jest mnóstwo, dlatego tematem tego wydania są śluby w czasie pandemii. Czy za odwołane wesele odzyskamy pieniądze? Co czują pary, które jednak zdecydowały się na ślub? Przeczytaj na str. 2 i 3.

„Miłość to zawsze było uczucie obsesyjne, szaleńcze, niezrównoważone (...). Emocjonalnie żyłam na maksa".

Edyta Bartosiewicz, wokalistka

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

ZWIĄZKI

Ślub w czasie pandemii koronawirusa
Powiedzieli „tak" w maseczkach i gumowych rękawicach

Ślub w czasie pandemii wygląda zdecydowanie inaczej, niż wyobrażają to sobie przyszli małżonkowie. Bo kto by pomyślał, że w czasie własnego ślubu trzeba będzie zakrywać twarz, a obrączkę wciskać na niebieską rękawiczkę z gumy?

Jednak wiele par, mimo niesprzyjających warunków, decyduje się na skromną ceremonię w małym gronie. Większość USC zezwala na obecność na ślubie jedynie pary młodej i świadków. Mimo skrupulatnie planowanej uroczystości na taki ślub zdecydowali się - dziś już - Państwo Danielewscy (na zdjęciu). Marta i Daniel planowali swój ślub od ubiegłego roku. Miała to być piękna uroczystość i zabawa na 75 osób. Niestety pandemia koronawirusa pokrzyżowała im plany. Mimo braku możliwości zorganizowania wesela, postanowili wziąć ślub.

- Zrezygnowaliśmy z wesela, ponieważ ślub był dla nas najważniejszy. Pobraliśmy się w gronie samych świadków 18 kwietnia 2020 w urzędzie stanu cywilnego w Koszalinie. Rodzice, nasze dzieci i przyjaciele czekali na nas pod urzędem. Bardzo nam zależało na ślubie i uznaliśmy, że skoro się kochamy, nie chcemy przekładać ślubu na następny rok - mówi Marta Danielewska.

- Uczucie było dziwne. Dzień, który planowaliśmy tyle miesięcy wyglądał zupełnie inaczej niż sobie to wyobrażaliśmy. Zamiast hucznego wesela było powitanie chlebem i solą w moim domu, obiad zamówiony na wynos. Nie zabrakło tortu i szampana oraz podziękowań dla rodziców. Ten dzień spędziliśmy w gronie najbliższej rodziny - i to dosłownie, bo byliśmy my, rodzice oraz nasze dzieci. Było wyjątkowo, bo rodzinnie. Nie żałujemy naszej decyzji. Uważamy, że piękniejszego i bardziej wyjątkowego dnia nie mogliśmy sobie wymarzyć, bo miłość w tym dniu jest najważniejsza. Nie było stresu, bo mogliśmy skupić się na sobie i to, mimo dziwnych czasów, było w tym dniu najpiękniejsze - wspomina świeżo upieczona żona. Cała ceremonia została nagrana przez fotografa. Niestety nie udało się przeprowadzić relacji na żywo przez internet, z powodu... braku zasięgu w urzędzie.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Państwo młodzi postanowili zrezygnować z wesela, a pieniądze z zaliczki wykorzystać na wspólny wyjazd z rodzicami na weekend do hotelu, w którym miała odbyć się uroczystość. Dzięki porozumieniu z właścicielem sali, obie strony nie straciły. - Hotel zaproponował, że możemy wykorzystać wpłatę w inny sposób. Każdy chce zarobić i ja to rozumiem - mówi Marta Danielewska.

Branża ślubna próbuje radzić sobie na różne sposoby. Część firm foto-wideo zaczęła w swojej ofercie proponować relację na żywo, z kilku kamer i ze stabilnym łączem internetowym. Oczywiście za odpowiednią opłatą. Spory przestój mają też salony sukien ślubnych. Część z nich wpadła na pomysł szycia maseczek do ślubu - z koronką, cekinami, cyrkoniami i tiulem. Ich ceny zaczynają się od 20 zł, a kończą nawet na... 500 zł! Wiele z nich niestety nie chroni, bo uszyte są z ażurowego materiału. Inne mają zakładki, w które można włożyć specjalny filtr.

Aby się ratować przedsiębiorcy z branży ślubnej stworzyli akcję #ZmieńTerminNieOdwołuj, w której zachęcają do tego, aby wesel nie odwoływać, a przekładać. Dzięki zachowaniu wpłaconych wcześniej zaliczek wiele firm będzie mogło przetrwać w czasie przymusowego postoju.

KSIĄŻKA

Poznawanie siebie przez zabawę i nauka uważności - to propozycja zawarta w książce „Moja supermoc"

FOT. MAŁGORZATA NAROŻNA

Książka „Moja supermoc. Uważność i spokój żabki. Historie, gry i zabawy mindfulness", której autorką jest Eline Snel, to dobra dawka wiedzy na temat koncentracji dziecka. Pozycja dedykowana dla dzieci od 5 do 10 lat. Zawiera propozycje zabaw, ćwiczeń i zajęć inspirowanych jogą. Pozwalają one rozwinąć świadomość, uruchomić zmysły. Znajdziemy historie skłaniające do myślenia. Gry, wyzwania, ukochane przez dzieci naklejki. Zachętą może być również możliwość pobrania sześciu nowych nagrań, go których głosu użyczyła Agnieszka Marszałek.

Dziecko może przez zabawę poznać swoje emocje, ciało, otoczenie, marzenia. Uczy się siebie. Odkrywane są tajne strony uważności. Zgodnie z wolą autorki, ma ona doprowadzić do szczęści w dorosłym życiu.

To dobra propozycja dla dzieci i rodziców, którzy borykają się ze stresem czy niepokojem związanym z przedszkolem czy szkołą. Może nauczyć koncentrowania się na dobrych stronach dnia, otoczenia, sytuacji czy życia. Metoda nauki koncentracji zyskała wdzięczną nazwę - „metoda żabki" i pomogła już wielu dzieciom na całym świecie.

Mindfulness = uważność = słowo, które jest dziś bardzo popularne i pożądane. -Mamy teraz więcej czasu dla siebie i mam nadzieję, że wielu z Was ma czas na przyjrzenie się relacjom z dziećmi, z rodziną. Książka ta jest uzupełnieniem bestsellerowej lektury Eline Snel „Uważność i spokój żabki". Znajdziemy tu mnóstwo zabaw dla całej rodziny - mówi ciocia Fika, czyli Małgorzata Narożna, absolwentka Polskiej Akademii Księgarstwa, członkini Polskiej Sekcji IBBY. **(KJ)**

TECHNOLOGIE

Jak uczesać się do ślubu? Niedostępnych dziś fryzjerów musi zastąpić sprzęt
O modną fryzurę zadbać można bez wychodzenia z domu

Ślub i wesele to wyjątkowy dzień dla każdej pary młodej. Główny Urząd Statystyczny podaje, że co roku związki małżeńskie zawiera ok. 200 tys. Polaków. Nic dziwnego, że organizacja imprez okolicznościowych, a szczególnie wesel, stała się w Polsce jedną z najbardziej rozwijających się branż.

Polacy coraz więcej wydają na organizację ślubów. Jak wskazują konsultanci ślubni, w ciągu ostatniego dziesięciolecia średnia kwota wydawana na ich organizację w Polsce znacząco wzrosła i wynosi dziś od 30 do nawet 60 tys. zł.

Koronawirus uderzył także w tę branżę ślubną - nie tylko właścicieli sal, restauracji, ale i fryzjerów. Mimo pandemii śluby się odbywają - kameralne, z zachowaniem zasad bezpieczeństwa i obostrzeń służb sanitarnych.

FOT. 123RF

Przed epidemią koronawirusa zdecydowana większość panien młodych umawiała się na ślubne uczesanie w salonie fryzjerskim, a makijaż wykonywała jej kosmetyczka. Teraz jednak kobiety muszą sobie radzić same. Jak zatem zrobić modną fryzurę ślubną? Pomocna może być profesjonalna lokówka.

Hitem w ostatnim czasie są sprzęty, które same nawijają włosy za pomocą strumienia powietrza. Na przykład Dyson Airwap Complete z wymiennymi końcówkami: do loków (30 mm), fal (40 mm), ze szczotką wygładzającą gęste i puszące się włosy, szczotką wygładzającą cienkie włosy, szczotką nadającą włosom objętości i końcówką do wstępnego suszenia. Lokówka podkręca włosy strumieniem gorącego powietrza, a końcówki można obracać w prawo i w lewo, dzięki czemu loki lub fale są bardziej naturalne, bo można włosy skręcić w różne strony, za to symetrycznie po obu stronach twarzy. Obracając pasma włosów na wybranej końcówce lokówki są one przyciągane do wałka, a następnie nawijane. Lokówka mierzy temperaturę przepływającego powietrza ponad 40 razy na sekundę i reguluje ciepło, aby temperatura 150 st. C nigdy nie została przekroczona, chroniąc naturalny blask włosów. Cena takiej lokówki to ponad 2 tys. zł. **(M)**

eprasa.pl 1b9b204a5b

Czy pieniądze za odwołane wesela przepadną przez koronawirusa?

Pary młode, które w najbliższym czasie miały brać ślub, mierzą się z nie lada wyzwaniem. Zastanawiają się, czy i kiedy będą mogły wziąć ślub oraz zrobić wesele. Sen z powiek spędza narzeczonym także kwestia finansów.

Ślub i wesele

Gabriela Jelonek
gabriela.jelonek@polskapress.pl

Koronawirus pokrzyżował plany wielu parom, które miały w tym roku wziąć ślub. Ograniczenia dotyczą zarówno urzędów, kościołów, jak i sal weselnych. Czy przepadną wpłacone na uroczystość pieniądze?

Przeszkód w organizacji ślubu i wesela jest wiele. Po pierwsze wprowadzono zakaz przeprowadzania imprez czy spotkań, z wyłączeniem spotkań z osobami najbliższymi m.in. takimi, z którymi mieszkamy. Wesele to spotkanie prywatne, którego organizacja w domu bądź na prywatnej posesji w obecnej sytuacji jest możliwa.

– Tu najważniejszy jest zdrowy rozsądek. Utrzymujemy zakaz zgromadzeń powyżej 50 osób. Nie rekomendujemy takich imprez jak wesela czy spotkania towarzyskie – mówił pod koniec kwietnia minister zdrowia Łukasz Szumowski. – To jest naprawdę duże ryzyko – dodał. Premier Mateusz Morawiecki podkreślił, że rząd pracuje nad wprowadzeniem konkretnych wytycznych i przepisów dotyczących ślubów i wesel, jednak zaznaczył, że w najbliższych miesiącach konieczne będzie dystansowanie się.

We Włoszech czy w Hiszpanii znane są przypadki, gdy goście pozarażali się na weselach czy chrzcinach, dlatego m.in. w tych krajach zakaz organizacji wesel jest bezwzględnie przestrzegany.

– Rozporządzenie nie zabrania spotkań z osobami najbliższymi w rozumieniu art. 115 § 11 Kodeksu Karnego. Jednakże w mojej ocenie w tym stanie wszyscy winni wdrożyć nową zasadę „odpowiedzialności społecznej". W aktualnej sytuacji nie chodzi bowiem o to by szukać luk i kruczków prawnych, by za wszelką cenę zorganizować wesele pod przykrywką „spotkania rodzinnego", ale o to by zadbać o zdrowie i bezpieczeństwo własne oraz naszych najbliższych – podkreśla Kinga Tesko, radca prawny, współautorka bloga Ślubne Potyczki Prawne.

FOT. ARCHIWUM M.MARSZAŁKOWSKIEGO

Ślub i wesele Magdaleny Maciejewskiej i Michała Marszałkowskiego z Kalisza miały odbyć się 18 kwietnia 2020 r. Ostatecznie para zdecydowała się na ślub w małym gronie, bez wesela

Ślub w kościele i USC

Od 20 kwietnia łatwiej jest zorganizować ślub kościelny niż jeszcze w marcu (wówczas w budynku mogło to być jedynie pięć osób). W kościele może bowiem przebywać jeden wierny na 15 m2, zatem im większy kościół, tym więcej osób można zaprosić. Wciąż obowiązują obostrzenia sanitarne, w kościele trzeba zachowywać bezpieczną odległość 2 m, a także najlepiej nosić maseczki i przyjąć komunię duchową, zamiast tradycyjnej.

Jeśli chodzi ślub cywilny, także tutaj można napotkać przeszkody. – Rozporządzenie wprowadzające stan epidemii przewiduje, że działalność USC może zostać ograniczona do określonych zadań, a decyzję podejmuje właściwy kierownik urzędu stanu cywilnego – mówi Tesko. W efekcie część USC jest zamknięta, inne wprowadziły ograniczenia i na ślubie może być jedynie para młoda i świadkowie. Dodatkowo należy zachowywać bezpieczną odległość, na twarzach mieć maseczki, a na dłoniach rękawiczki. Nie wiadomo też, czy załatwione wcześniej dokumenty będą ważne, gdy termin naszego ślubu minął, a uroczystość się nie odbyła.

Wesela nie będzie

W okresie obowiązywania stanu epidemii utrzymano poprzednie ograniczenia polegające na całkowitym zakazie prowadzenia działalności przez przedsiębiorców polegającej m.in. na przygotowaniu, podawaniu posiłków i napojów gościom siedzącym przy stołach, którzy spożywają je na miejscu. Wyklucza to również bufet w formie szwedzkiego stołu. Jedzenie zamawiać można jedynie na wynos.

– Oznacza to, że sala czy restauracja mają całkowity zakaz prowadzenia działalności, zatem nie mogą wykonać umowy o organizację wesela aż do odwołania, para młoda zaś nie możesz zorganizować imprezy – podkreśla mecenas Kinga Tesko.

Pieniądze przepadną?

W całej Polsce są pary, które przez pandemię w ostatnich miesiącach nie mogły zorganizować swojego wesela, a czasami nawet ślubu. O ile z przesunięciem terminu w kościele czy urzędzie nie powinno być problemu, to czas oczekiwania na wolny termin w sali weselnej – w miesiącach letnich w piątki czy soboty – wynosi dziś 2, a nawet 3 lata. Narzeczeni za rezerwację sali wpłacają zaliczki lub zadatki wynoszące kilka tysięcy złotych. Czy te pieniądze przepadną?

– Aktualną sytuację, a w zasadzie stan epidemii winniśmy rozpatrywać w kontekście siły wyższej. Na próżno szukać pojęcia „siły wyższej" w polskim prawie. Jednakże uznaje się, że siła wyższa to zdarzenie zewnętrzne, niemożliwe do przewidzenia, którego skutkom nie można zapobiec. Wśród przykładów siły wyższej najczęściej wymienia się działania sił przyrody takie jak: powodzie, pożary o dużych rozmiarach, wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi czy epidemie, niecodzienne zachowania zbiorowości takie jak: strajki generalne, zamieszki, działania zbrojne oraz działania władzy państwowej takie jak: zakazy eksportu i importu, blokady granic, blokady portów. Opierając się na powyższym możemy przyjąć, że wystąpienie pandemii koronawirusa i wprowadzenie przez władzę czasowego zakazu prowadzenia określonych rodzajów działalności jest siłą wyższą – wyjaśnia radca prawny. Co do zasady, gdy występuje „siła wyższa" nasza umowa nie zostaje automatycznie rozwiązana. W prawie przyjmuje się, że wciąż można ją zrealizować, ale w innym terminie, gdy nie będzie już przeszkód.

– Niewykonanie w ustalonym terminie umowy przez restaurację, fotografa, zespół, kamerzystę z powodu siły wyższej powoduje brak ich odpowiedzialności wobec pary młodej za powstałe z tego powodu szkody. Nie można przypisać im winny, jak również wyłączona jest ich odpowiedzialność na zasadach ogólnych. Oznacza to, że co do zasady para młoda nie może naliczyć kar umownych, które w umowie zastrzegła, nie może żądać odszkodowania, ale może żądać wykonania umowy po ustaniu siły wyższej – dodaje Kinga Tesko.

Zaliczka i zadatek

To dwa pojęcia, które pojawiają się najczęściej w umowach weselnych. Jest między nimi znacząca różnica, którą trzeba uwzględnić w sytuacji braku możliwości zorganizowania wesela z powodu pandemii.

– Jeśli chodzi o zadatek, Kodeks cywilny przewiduje, że w przypadku, gdy niewykonanie umowy nastąpiło wskutek okoliczności, za które żadna ze stron nie ponosi odpowiedzialności albo za które ponoszą odpowiedzialność obie strony, zadatek powinien być zwrócony, a obowiązek zapłaty sumy dwukrotnie wyższej odpada. Jest to odstępstwo od ogólnej zasady zwrotu zadatku w podwójnej wysokości. W przypadku niewykonania umowy w związku ze stanem epidemii wpłacony przez parę młodą zadatek powinien być zwrócony. Jeśli chodzi zaś o zaliczkę, to Kodeks Cywilny nie przewiduje regulacji w zakresie zaliczki. Jednakże, biorąc pod uwagę okoliczności (siła wyższa) oraz fakt, iż pary młode występują w relacjach z wykonawcami jako konsumenci, zaliczka powinna być zwrócona – tłumaczy Kinga Tesko. Branża ślubna mocno odczuła praktycznie całkowite zamrożenie już na początku sezonu. Wiele firm bez zysku prawdopodobnie upadnie. Co w sytuacji, jeśli dany usługodawca splajtuje i nie odda nam zaliczek czy zadatków? – Niezwróconych dobrowolnie zaliczek czy zadatków, pomimo takiego obowiązku, para młoda może dochodzić przed sądem składając przeciwko danemu usługodawcy pozew o zapłatę. Jeśli zaś dojdzie do ogłoszenia upadłości, para młoda będzie musiała zgłosić swoją wierzytelność w postępowaniu upadłościowym – doradza radca prawny.

Śluby w lato 2020

Co mogą zrobić pary, które zaplanowały uroczystość na czerwiec lub lipiec? Zrezygnować, a może przełożyć ślub? Tego typu pytania zaprzątają dziś głowę wielu parom, które zastanawiają się, czy przekładając termin nie stracą pieniędzy.

– Powyższe zasady związane ze zwrotem zaliczki i zadatku dotyczą czasu gdy trwa stan epidemii i stan siły wyższej. Tak naprawdę nie wiemy jak długo ten stan będzie trwać – wyjaśnia radca prawny. Obecnie możemy przewidywać, że zagrożone są wesela zaplanowane na maj, jeśli zaś chodzi o wesela zaplanowane na czerwiec i lipiec nie mamy pewności, czy w tych miesiącach wciąż będziemy mieć do czynienia z siłą wyższą. – Jeśli pary, które mają zaplanowane wesela na miesiące czerwiec i późniejsze postanowią już teraz odwołać wesele, muszą liczyć się z ryzykiem przepadku zaliczki czy zadatku – dodaje Tesko.

Wiele osób obawia się, że przekładając wesele na inny termin sala weselna podniesie cenę za tzw. „talerzyk". Normą w branży ślubnej jest, że ceny z roku na rok rosną o około 10-20 proc., o ustaloną kwotę (np. 20-30 zł od osoby) lub o stopę inflacji. Sezon 2020 był jeszcze bardziej specyficzny, gdyż sale podnosiły ceny ze względu na duży wzrost ceny prądu. Trawiąca Polskę susza także będzie miała wpływ na wzrost cen żywności. – Zapisy dotyczące możliwości zmiany cen są powszechne stosowane w umowach z salami weselnymi. Te zapisy są różne. Jedne przewidują możliwość podniesienia ceny do konkretnej kwoty inne o inflację. Dlatego każda z par powinna sprawdzić, co jest w zawartych przez siebie umowach. Zmiana terminu będzie wiązała się z koniecznością podpisania aneksu do umowy. Nie wykluczam, że w takim aneksie restauracja będzie próbowała wprowadzić zmiany w zakresie poprzednio ustalonych cen. W takim przypadku para młoda powinna rozważyć czy jest gotowa ponieść dodatkowy koszt, bądź przenegocjować z salą np.: liczbę czy rodzaj potraw tak, by uprzednio ustalona cena została zachowana – podpowiada Kinga Tesko.

eprasa.pl 1b9b204a5b

Dziennik Zachodni
Sobota–niedziela, 9–10.05.2020

Edyta Bartosiewicz wydała nową płytę i zaczyna żyć od nowa

„Ten moment" – taki tytuł nosi nowa płyta Edyty Bartosiewicz, która właśnie trafiła na muzyczny rynek. Tym razem popularna piosenkarka kazała czekać swoim fanom na jej wydanie siedem lat. W międzyczasie dawała jednak koncerty.

EDYTA BARTOSIEWICZ

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Polska piosenkarka. Urodziła się w 1965 roku w Warszawie. Skończyła XXXIII Liceum Ogólnokształcące w stolicy. Potem studiowała w obecnej Szkole Głównej Handlowej. W 1986 roku wyjechała do Londynu. Do Polski wróciła po kilku miesiącach. Po czwartym roku rzuciła studia i założyła zespół Holloee Poloy. W 1992 roku zadebiutowała solową płytą „Love". Dzięki niej wystąpiła na festiwalu w Sopocie, gdzie zdobyła „Bursztynowego Słowika". Wielkim sukcesem okazał się drugi album wokalistki - „Sen", który pokrył się platyną i przyniósł jej pierwszego Fryderyka. Platynowy status uzyskała również kolejna płyta – „Szok'n'show". Od 2002 do 2010 występowała sporadycznie – m.in. w duecie z Krzysztofem Krawczykiem. Miała poważne problemy zdrowotne. Do pełnej aktywności powróciła trzy lata później za sprawą płyty „Renovatio". Ma syna Aleksandra z producentem muzycznym Leszkiem Kamińskim.

Gwiazdy
Paweł Gzyl
p.gzyl@gk.pl

Wszystko wskazuje na to, że artystka ma już za sobą najtrudniejszy okres życia, w którym problemy psychiczne sprawiły, że nie mogła śpiewać.

– Dziś chcę żyć pełną piersią, na tyle, na ile mogę. Wszystkie moje teksty zawsze wyścielał lęk, bo ja wyściełana byłam lękiem. Nie chcę się już bać. Niektórzy mają talent do cieszenia się życiem i z tego korzystają. Bardzo zazdroszczę tej cechy. Nie wiem, czy można się tego nauczyć – wyznaje w „Zwierciadle".

*

Wychowała się trudnych warunkach. Ojciec pracował w fabryce, a matka w biurze. Mieszkali w małej kawalerce w Warszawie przy ulicy Chłodnej. Była zakompleksionym dzieckiem, które miało problemy z samoakceptacją. Na problemy najczęściej reagowała płaczem. Kiedy pewnego dnia poskarżyła się ojcu, że kolega z podwórka ciągnie ją za włosy, ten odpowiedział: „Zrób coś z tym sama". Dlatego przy okazji następnej zaczepki kopnęła go z całej siły w ścięgno Achillesa. Poskutkowało: chłopak przestał ją napastować.

Być może dlatego z czasem dostrzegła drogę do wyzwolenia z kompleksów w sporcie. Najpierw grała z chłopakami z podwórka w piłkę nożną, potem zaczęła uprawiać jazdę szybką na lodzie i wreszcie – siatkówkę. Niski wzrost i braki techniczne nadrabiała entuzjazmem i zwinnością. Sportowe sukcesy sprawiły, że została zaakceptowana przez rówieśników. Zaczęły się więc wspólne imprezy, wyjazdy za miasto i późne powroty do domu.

– Przez długi czas kazałam nazywać siebie Sylwią. Szczególnie na koloniach, gdzie nikt mnie nie znał. Byłam zachwycona starszą koleżanką z bloku o tym właśnie imieniu. Sylwia była przepiękna i zawsze broniła mnie przed starszymi dziećmi. Na szkolnych akademiach robiła cudowne szpagaty, ćwiczyła na równoważni – byłam w nią wpatrzona jak w obrazek. Była moją idolką – opowiada w „Przekroju".

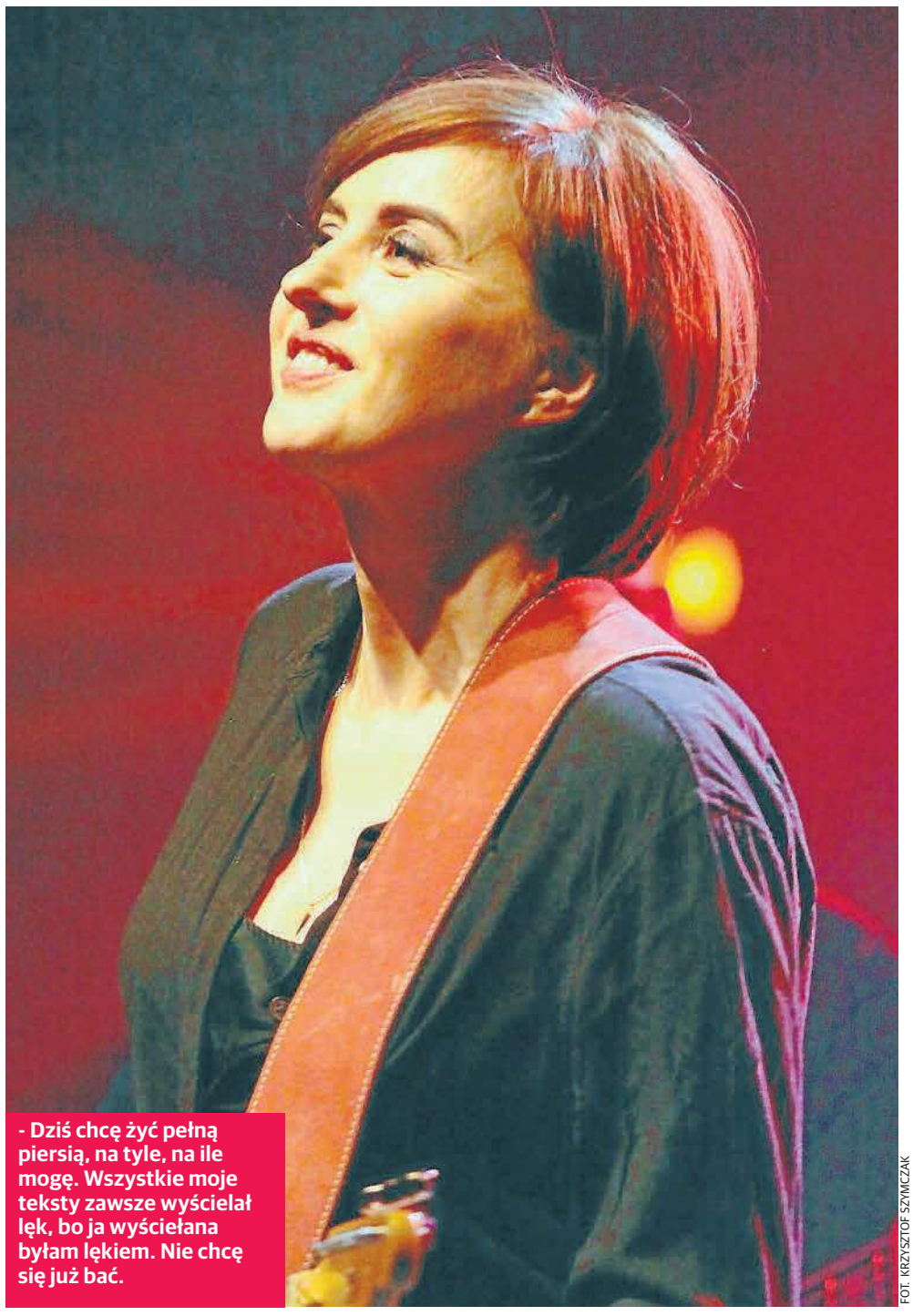
FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

- Dziś chcę żyć pełną piersią, na tyle, na ile mogę. Wszystkie moje teksty zawsze wyścielał lęk, bo ja wyściełana byłam lękiem. Nie chcę się już bać.

*

Po maturze zdecydowała się zdawać na handel zagraniczny. Zrobiła to dla rodziców, którzy chcieli dla niej lepszej przyszłości. Niestety: nie ciągnęło jej do nauki. Zamiast tego przesiadywała ze znajomymi w knajpach, upijała się koniakiem i sypiała po dwanaście godzin. Spróbowała więc sił w japonistyce – ale i tutaj nie udało się jej zmobilizować. Dlatego postawiła wszystko na jedną kartę: wzięła urlop dziekański i mając 90 dolarów w kieszeni poleciała do Londynu.

– To był wariacki wyjazd. Nawet nie wiedziałam, gdzie spędzę pierwszą noc. Ciężko pracowałam. Najpierw byłam kelnerką w Garfunkelsie. Miałam tam nawet stałych klientów, jakkolwiek by to brzmiało. Potem pracowałam jako shop assistant u Sikha w sklepie z ciuchami na Earl's Court. Można powiedzieć, że pięłam się po drabinie kariery. Ale i tak wolałam grać i śpiewać ze znajomymi przed wejściami do metra albo na Portobello Road – wspomina w „Przekroju".

Uliczne występy sprawiły, że muzyka stała się jej pasją. Kiedy więc wróciła do Warszawy, założyła własny zespół – Holloee Poloy, z którym nawet nagrała płytę. Nie spotkała się ona z większym zainteresowaniem, ale sprawiła, że na młodą wokalistkę i gitarzystkę zwrócili uwagę „łowcy talentów". Efektem tego była propozycja nagrania solowego krążka. Ponieważ zespół poszedł akurat w rozsypkę, Edyta weszła do studia i zarejestrowała piosenki, które trafiły na album „Love". Zgodnie z tytułem opowiadały one o miłości.

– To zawsze było uczucie obsesyjne, szaleńcze, niezrównoważone, wypalające mnie od środka. Emocjonalnie żyłam na maksa. Nie było racjonalizowania, zero rozsądku. Byłam jedną wielką emocją, popędem. Dawałam temu upust w tym, co robię muzycznie – tłumaczy w „Zwierciadle".

*

Tak naprawdę dopiero kolejna płyta uczyniła z niej gwiazdę. „Sen" zawierał zaśpiewane po polsku piosenki, które z miejsca trafiły do młodych ludzi. Tłumy fanów na koncertach sprawiły, że poczuła się wreszcie pewność siebie, której wcześniej jej brakowało. Rzuciła się więc w wir muzycznego życia, grając koncert za koncertem i nagrywając płytę za płytą. Miało to jednak swoją cenę: aby być nieustannie na wznoszącej się fali, spróbowała narkotyków.

– Próbowałam różnych rzeczy, ale to nie jest dla mnie, bo mam taką energię w sobie, że nie muszę się podkręcać. Mnie to tylko zabija i staję się inną osobą. Wtedy tracę swe oddziaływania na ludzi. Oczywiście, by to wiedzieć, musiałam spróbować – wyznaje w „Machinie".

Sukces zaostrzył też jej apetyt na miłość. Coś sprawiało, że wikłała się w skomplikowane relacje, dzięki którym mogła potem przeżywać dramaty. Na dłużej związała się z producentem Leszkiem Kamińskim, kiedy oboje dopiero zaczynali odnosić sukcesy. Sława sprawiła, że pojawiły się między nimi coraz silniejsze konflikty. W końcu doszło do rozwodu i Edyta została sama z synem Aleksandrem.

Kiedy w 2002 roku weszła do studia, by zrealizować nową płytę, okazało się, że ma problemy z głosem. Kolejne nagrania lądowały w koszu, a wraz z tym narastał coraz większy stres. Ponieważ ze strunami głosowymi było wszystko w porządku, zaczęła uważniej przyglądać się swojemu organizmowi. Robiła różne badania, odwiedzała nawet uzdrowicieli. W końcu wylądowała w szpitalu. Tymczasem fani i media pytali: „Co się dzieje?".

– Czasem czułam się, jakbym zanurzyła się po szyję w mętnym jeziorze. Przez bardzo długi czas nie wiedziałam, co się ze mną dzieje i chyba do końca nie zdawałam sobie sprawy z realnych zagrożeń. Trzymałam się życia ze wszystkich sił, może nawet z rozpędu? Mój głos ginął powoli, niepostrzeżenie – tłumaczy w „Zwierciadle".

*

Wysiłki podejmowane przez Edytę, by wrócić na scenę, zaczęły przynosić efekty dopiero w obecnej dekadzie. Wcześniej przez osiem lat uczęszczała na psychoterapię, wróciła również do uprawiania sportu i zaczęła ćwiczyć jogę. Wszystko to wreszcie pomogło. W 2013 roku ukazała się jej pierwsza od piętnastu lat nowa płyta. „Renovatio" zdobyła pozytywne recenzje, co zachęciło Edytę do wyruszenia w trasę z koncertami. Fani przyjęli ją entuzjastycznie. Dzięki temu mogła zacząć żyć od nowa.

eprasa.pl 1b9b204a5b

FOT. 123RF

FOT. 123RF

NOWALIJKI, CZYLI SMACZNA WIOSNA NA TALERZU

Nowalijki – pyszne i niskokaloryczne. Mogą być przekąską i daniem głównym.

Nowalijki
Katarzyna Sklepik
katarzyna.sklepik@polskapress.pl

Nowalijki to młode, wiosenne warzywa, które nie tylko swoim świeżym smakiem i aromatem wzbogacają nasze wiosenne menu, ale przede wszystkim dostarczają mnóstwa składników mineralnych, witamin i błonnika.

Chrupiące rzodkiewki, marchewki i młode ziemniaki, jędrne pomidory, mnóstwo aromatycznych sałat i ziół, takich jak szczypiorek czy natka pietruszki - to smaki, które pomogą wzbogacać przyrządzane dania. Sezon na te warzywa trwa już od końca marca aż do czerwca. Młode odmiany warzyw są wartościowym źródłem substancji odżywczych i witamin, które wspomagają prawidłowe funkcjonowanie organizmu. Dlatego też, podobnie jak pozostałe warzywa, nowalijki mogą stanowić element zrównoważonej codziennej diety, opierającej się na minimum pięciu porcjach warzyw i owoców. Co więcej, taką codzienną porcję mogą stanowić też soki z ulubionych owoców bądź warzyw - już szklanka soku dziennie (200 ml) pomoże uzupełnić dietę w potrzebne mikro- i makroelementy oraz antyoksydanty niezbędne w prawidłowym funkcjonowaniu organizmu.

Sięgając po ulubione nowalijki, wybierajmy te jak najświeższe - nie powinny być zwiędnięte ani uszkodzone, mieć przebarwień czy nalotów. Kupujmy je na bieżąco bez robienia zapasów. Jeżeli nie spożyjemy kupionych warzyw od razu, powinniśmy zwrócić uwagę na ich prawidłowe przechowywanie - najlepiej w lodówce owinięte wilgotną czystą ściereczką - unikajmy natomiast trzymania ich w szczelnych, foliowych torebkach. Właściwe przechowywanie nowalijek jest istotne, aby móc w pełni korzystać z ich cennych właściwości i wraz z początkiem wiosny zadbać o nasz organizm, dostarczając porcji cennych witamin i składników mineralnych w postaci młodych warzyw.

SAŁATKA Z RZODKIEWKI

Składniki: pęczek rzodkiewek, czerwona papryka, żółty pomidor, mix sałat, 300 g młodych ziemniaków, 200 g surowej szynki w plastrach, vinegret (gotowy lub przygotowany samodzielnie), sól i pieprz do smaku

Wykonanie: Ziemniaki wyszoruj dokładnie i włóż do osolonego wrzątku. Gotuj je do momentu, kiedy będą miękkie (około 8 minut), po czym ostudź. Umyj sałatę, oczyść rzodkiewki i pokrój je w plastry. Następnie umyj paprykę, oczyść ją z pestek i pokrój w paski. Umyj także pomidory i pokrój je na kawałki. Zwiń plastry szynki w ruloniki. Włóż wszystkie składniki sałatki do salaterki, polej je sosem vinegret i wymieszaj. Całość dopraw do smaku, jeśli uznasz, że jest to konieczne.

CHŁODNIK Z NOWALIJEK

Składniki: pęczek rzodkiewek, duży ogórek, 2 jajka ugotowane na twardo, 400 ml kefiru (lub jogurtu typu greckiego), ząbek czosnku, po 2 czubate łyżki koperku i szczypiorku, sól, pieprz.

Wykonanie: Ogórka obrać ze skóry i zetrzeć na tarce o drobnych oczkach. Rzodkiewkę umyć, pokroić w kostkę. Jajka oskubać i posiekać również w kosteczkę. Wszystko razem połączyć z kefirem. Dodać posiekany koperek i szczypiorek, doprawić do smaku solą i pieprzem. Podawać od razu po przygotowaniu najlepiej mocno schłodzony z dodatkiem młodych ziemniaczków.

ROLADKI Z CUKINII Z KASZĄ GRYCZANĄ I SZPINAKIEM

Składniki: 2 cukinie, 2 łyżki oliwy, torebka kaszy gryczanej, 100 g świeżego szpinaku, ząbek czosnku, 2 łyżki posiekanej natki pietruszki, łyżka soku z cytryny, pół łyżki pieprzu

Wykonanie: Cukinie umyć i pokroić obieraczką do warzyw wzdłuż na plastry o grubości 2-3 milimetrów. Każdy posmarować oliwą i odstawić na kilka minut. Kaszę ugotować tak, by była lekko twarda. Szpinak umyć, odciąć grube łodyżki, sparzyć we wrzątku i pokroić. Połączyć z kaszą, przeciśniętym przez praskę czosnkiem oraz natką. Doprawić sokiem z cytryny i pieprzem. Farsz nałożyć na każdy plaster cukinii, następnie go zrolować. Gotowe roladki umieścić w naczyniu żaroodpornym, przykryć folią aluminiową. Piec 30 minut w piekarniku rozgrzanym do temperatury 180 stopni. Zdjąć folię, piec kolejne 10 min. Podawać z dipem z jogurtu, czosnku i koperku.

JAJKO ZE SZPARAGAMI W KOKILCE

Składniki: 6 zielonych szparagów, 2 jajka, sól i pieprz do smaku

Wykonanie: Szparagi umyć, oderwać twardą końcówkę, a łodygi pokroić na długie cienkie wstążki obieraczką do warzyw. Zostawić główki. Silikonową formę do pieczenia babeczek spryskać oliwą. Wyłożyć do niej szparagowe wiórka, posolić. Do tak przygotowanych kokilek wlać jajko. Wstawić do piekarnika, nagrzanego do temperatury 180 stopni na 20 minut.

FOT. 123RF

FOT. 123RF

eprasa.pl 1b9b204a5b

Dziennik Zachodni
Sobota–niedziela, 9–10.05.2020

Czym są nowalijki i jak odpowiednio przygotować je do spożycia?

Do nowalijek zaliczamy wiosenne ogórki, sałaty, nać pietruszki, rzeżucha, pomidory, szczypior, dymkę, rzodkiewkę i młodą marchew. – Warzywa uprawiane w szklarniach mają obniżoną zawartość witamin i minerałów w porównaniu do tych z pola. Ponadto uprawiane w warunkach szklarniowych warzywa nawożone są nawozami mineralnymi, głównie azotowymi, które mogą się w nich kumulować. Aby pozbyć się resztek nawozów z warzyw, należy je dokładnie umyć. Ponieważ azotany i azotyny rozpuszczają się w wodzie może pomóc też ich moczenie czy gotowanie. Usunięciu azotanów sprzyja również obieranie nowalijek – mówi Paulina Barros, dietetyk.

Rzodkiewka – zawiera dosyć dużo białka, cukrów i soli mineralnych, ale niewiele witamin. Zawiera indole, aktywne antyutleniacze przeciwdziałające niszczącemu działaniu wolnych rodników.

Botwinka – pobudza apetyt, jest dobrym źródłem kwasu foliowego i żelaza, które są niezbędne w procesach krwiotwórczych. Odkwasza organizm, oczyszcza z toksyn.

Młoda marchewka – zawiera beta karoten, poprawia wzrok, nadaje skórze brzoskwiniowy kolor. Wzmacnia skórę przed promieniami słonecznymi. Zawiera dużo wody i cukry proste, które nadają jej słodycz. Jedna marchewka to około 10 kcal.

Cebula dymka i szczypiorek – szczypiorek słynie z właściwości bakteriobójczych i wzmagających przemianę materii, zawiera m.in.: sód, potas, magnez, wapń, żelazo, fosfor, chlor, karoten, witaminy: B1, B2, C i kwas nikotynowy.

Ogórek – w 98 procentach składa się z wody, więc jest wyjątkowo niskokaloryczny. To też dobre źródło potasu, które obniża ciśnienie.

Pomidor – to dobre źródło potasu (obniża ciśnienie krwi, reguluje pracę serca), likopenu, który jest antyrakowy. Ma też działanie zasadotwórcze tj. odkwasza organizm.

FOT. 123RF

FOT. 123RF

FOT. 123RF

FOT. 123RF

FOT. 123RF

Wiosną wraz z pierwszymi promykami słońca nabieramy większej chęci na posiłki pełne świeżych warzyw. Podpowiadamy, jak przygotować z nich lekkie i smaczne dania, by nadprogramowe po zimie kilogramy zniknęły w mgnieniu oka

Zupa z kalarepy i rzodkiewek

Składniki:

2 kalarepy, pęczek rzodkiewek, 2 ziemniaki, marchewka, pietruszka, cebula, por, kawałek selera, pół pęczka koperku, pól pęczka natki pietruszki, oliwa, kostka bulionowa

1. Umytą i obraną marchewkę, pietruszkę, seler, pół pora (tylko białą część) pokrój, zioła posiekaj. Wrzuć warzywa do 1,7 litra wody. Dodaj obraną, pokrojoną jedną kalarepkę i ziemniaki pokrojone w kostkę oraz kostkę bulionu. Gotuj do miękkości warzyw. Pod koniec gotowania wrzuć połowę natki i koperku. Dopraw pieprzem, a następnie zmiksuj.
2. Pozostałą część pora pokrój w cienkie plasterki, cebulę pokrój w piórka, a kalarepkę w słupki. Warzywa podsmaż na oliwie przez 2 minuty. Następnie dodaj pokrojoną w plasterki rzodkiewkę i smaż jeszcze 2 minuty.
3. Warzywa z patelni dodaj do zupy i zagotuj. Zupę z kalarepy i rzodkiewek podaj posypaną natką i koperkiem zaraz po przygotowaniu.

Pieczone rzodkiewki

W ramach odkrywania nowych smaków polecamy również pieczone rzodkiewki – wystarczy ułożyć je umyte na blaszce do pieczenia, skropić olejem oraz posypać odrobiną soli i pieprzu. Po 30 minutach w temperaturze 200 stopni są idealne do jedzenia samodzielnie czy jako dodatek do głównego dnia.

Botwinka z cukinią w sosie śmietanowym z koperkiem i natką

Składniki:

pęczek botwinki, pół cukinii, 2 ząbki czosnku, 2 łyżeczki śmietanki do gotowania, sól i pieprz do smaku, oliwa z pierwszego tłoczenia, garść posiekanego koperku i garść posiekanej natki pietruszki

1. Umytą botwinkę kroimy od listków aż po łodyżki, cukinię na ćwiartki i następnie w plasterki.
2. Na patelnię wlewamy oliwę z pierwszego tłoczenia, dodajemy plasterki czosnku i wrzucamy botwinkę z cukinią. Całość podsmażamy przez chwilę, następnie dolewamy nieco wody i dusimy kilka minut.
3. Po tym czasie hartujemy śmietankę i wlewamy do botwinki z cukinią. Mieszamy, doprawiamy i pozostawiamy na małym ogniu jeszcze 2 minuty. Podajemy posypane ziołami świeżymi, jako dodatek do mięsa, makaronu, ryżu czy kaszy.

Młode ziemniaczki w mundurkach zapiekane z cukinią i pomidorem

Składniki:

5 młodych ziemniaczków, średniej wielkości, mała cukinia, czerwony pomidor, 2 ząbki czosnku łyżka oliwy, 2 szczypty suszonego oregano sól, pieprz do smaku

1. Ziemniaczki dokładnie myjemy, każdy dzielimy na pół, gotujemy w osolonej wodzie, aż będą al dente. Odcedzamy.
2. Nagrzewamy piekarnik do temperatury 180 stopni. Formę żaroodporną smarujemy przy pomocy silikonowego pędzelka oliwą.
3. Ziemniaczki przekładamy do formy wysmarowanej oliwą, dodajemy również plasterki czosnku i cukinii oraz obranego pomidora pokrojonego w kostkę, suszone oregano i doprawiamy do smaku. Wszystko starannie mieszamy, najlepiej rękami, zapiekamy 20 minut.
4. Podajemy zaraz po wyjęciu z piekarnika. Sos pozostały na dnie formy, czosnkowo-pomidorowy, możemy z powodzeniem „zebrać" ulubionym pieczywem.

Szparagi zapiekane z sosem serowym

Składniki:

pęczek zielonych szparagów, 1 łyżka masła, oliwa, 1 łyżka mąki, 150 ml mleka, 1/2 szklanki startego żółtego sera, sól, pieprz, gałka muszkatołowa

1. Szparagi dokładnie myjemy, następnie odrywamy na dole twarde końce. Wystające części przy pieczeniu szparagów smarujemy oliwą. Układamy je w naczyniu żaroodpornym, przyprawiamy do smaku.
2. Roztapiamy w garnuszku łyżkę masła, następnie dodajemy łyżkę mąki. Mieszamy, po chwili dodajemy mleko. Energicznie mieszając sos, dodajemy sól, pieprz, gałkę muszkatołową. Sos zacznie gęstnieć, wtedy dodajemy połowę sera i mieszamy do uzyskania jednolitej masy. Szparagi zalewamy masą serową, posypujemy serem. Pieczemy w piekarniku około 20 minut w temperaturze 180 stopni.

Krem z białych szparagów

Składniki:

2 pęczki białych szparagów, 700 ml bulionu, 200 ml śmietanki kremówki, 1 biała cebula, 2 ząbki czosnku, 2 łyżki masła, sól, pieprz

1. Cebulę i dwa ząbki czosnku posiekaj. Szparagi obierz, odłam zdrewniałe końcówki i pokrój na kawałki. Główki szparagów zachowaj. Czosnek i cebulę przysmaż na maśle, dodaj szparagi (oprócz główek). Smaż przez chwilę. Dolej bulion, zagotuj, a następnie podgrzewaj przez kilka minut, aż szparagi zmiękną. Całość zmiksuj blenderem. Do zmiksowanej zupy dodaj śmietankę i główki szparagów, zupę ponownie zagotuj.

eprasa.pl 1b9b204a5b

SIEDZISZ W DOMU? POPRAW SWOJE KWALIFIKACJE

Pandemia koronawirusa sprawiła, że zaczynamy bać się o swoje miejsce pracy. Zamiast stresować się ewentualnym zwolnieniem, pomyśl, jak szybko możesz poprawić swoje umiejętności

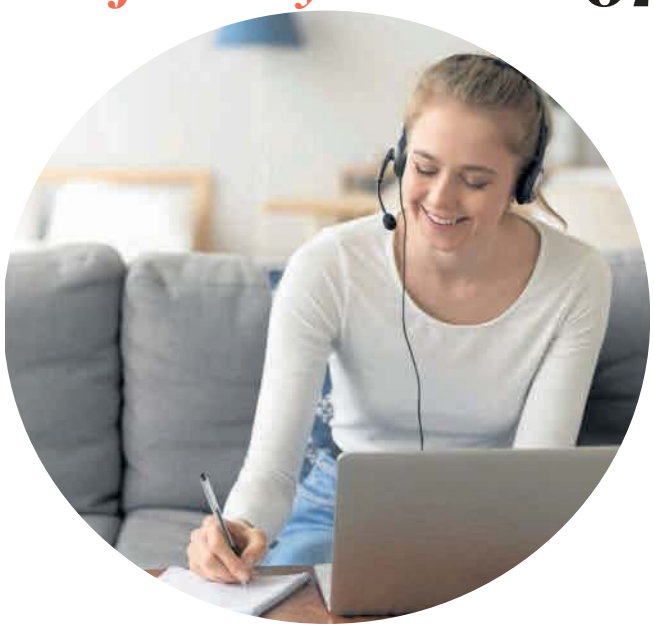

FOT. 123RF

Rozwój osobisty
Katarzyna Sklepik
katarzyna.sklepik@polskapress.pl

W związku z kryzysem gospodarczym specjaliści z różnych dziedzin obawiają się obniżki pensji lub utraty pracy. Jednoczesny brak możliwości swobodnego wychodzenia z domu sprawia, że wielu z nich wykorzystuje obecny czas, by wreszcie zrealizować od dawna planowane działania związane z rozwojem zawodowym i osobistym.

Ogromna liczba darmowych źródeł wiedzy sprawia, że podnoszenie kwalifikacji nie wymaga obecnie znacznych środków finansowych, a jedynie czasu i chęci. Tak szeroki wybór może jednak utrudnić nam decyzję. Jakie działania warto podjąć, by poprawić swoją sytuację na rynku pracy i z jakich źródeł najlepiej skorzystać?

1. Zacznij od lektury serwisów branżowych

Bez względu na to, czy pracujesz w finansach, marketingu czy produkcji, w sieci odnajdziesz interesujące portale, które pozwolą na bieżąco śledzić rozwój własnej branży. Dzięki nim pogłębisz wiedzę na temat funkcjonowania przedsiębiorstw i pozostaniesz na bieżąco z wpływem sytuacji gospodarczej na branżę.
Dowiesz się też, jakie kompetencje będą najbardziej kluczowe w Twojej branży i w jakie działania najlepiej zainwestować czas przeznaczony na rozwój osobisty.
I tak na przykład programiści Java mogą wykorzystać obecny czas na naukę programowania w coraz popularniejszym języku Scala, a marketerzy – na zapoznanie się z możliwościami platformy TikTok.

2. Przeczytaj pozycje książkowe, które uczą rozwijać kompetencje miękkie

Zarządzanie ludźmi, komunikacja, negocjacje czy inteligencja emocjonalna – wszystkie te obszary spychamy zazwyczaj na drugi plan, koncentrując się na bardziej tzw. kompetencjach twardych czy umiejętnościach technicznych. Czas nadrobić zaległości. Warto pamiętać, że kompetencje miękkie mają znaczenie na każdym stanowisku i w każdej branży. W wielu wypadkach to również one decydują o możliwości awansu, zwłaszcza w wypadku stanowisk managerskich.
Ciekawą pozycją na start jest „Drive. Kompletnie nowe spojrzenie na motywację", której autor Daniel H. Pink tłumaczy, jak motywować siebie i innych, lub „Z wielką odwagą" autorki Brene Brown, która tłumaczy, jak mądrze zadbać o emocje własne i tych, którzy nas otaczają. Obie książki napisane są w oparciu o wyniki badań naukowych.

3. Skorzystaj z darmowych kursów dostępnych w internecie

Dostępne w sieci materiały pozwalają lepiej zapoznać się z narzędziami pracy online, których znajomość stanowi dziś przewagę na rynku pracy. Skorzystać można więc zarówno z kursów przygotowanych przez firmy takie jak Google (Internetowe Rewolucje) czy Facebook (Facebook Blueprint). W sieci znajdziesz też sporo darmowych webinarów i kursów wideo poświęconych różnej tematyce. Wiele z nich promowanych jest przez większe platformy e-learningowe lub autorów webinarów za pomocą mediów społecznościowych.
– Wybierając konkretną sesję, warto sprawdzić, kto będzie ją prowadził i jakie posiada doświadczenie – zazwyczaj łatwość przekazywania wiedzy jest umiejętnością nabytą z czasem, dlatego też rekomenduję webinary oferowane przez doświadczonych trenerów. Koniecznie zapewnijmy sobie komfortowe warunki uczestnictwa i skupmy całą swoją uwagę na prezentowanych treściach. By w pełni skorzystać z sesji, musimy potraktować ją jak normalne szkolenie. Należy wyłączyć wszelkie inne programy na komputerze i przez cały czas trwania sesji nie odrywać się od monitora – wyjaśnia Kasia Tang, trener z obszaru rekrutacji i social media.

4. Popraw swój angielski lub zacznij naukę kolejnego języka

Możesz w tym celu znów skorzystać z nowych technologii. Obecnie Babbel, aplikacja mobilna do nauki języków obcych, oferuje studentom i uczniom miesiąc nauki za darmo. Dzięki takiemu rozwiązaniu łatwo będzie podtrzymać entuzjazm do nauki, każdego dnia poznając nowe słówka i przydat-ne sformułowania. Babbel dzięki specjalnej metodzie pozwala szybko rozpocząć mówić, a jeśli nie zaczynasz od zera – poczuć znaczącą różnicę w łatwości wypowiadania się. Lepszy angielski to z kolei dostęp do jeszcze większej ilości darmowych materiałów do nauki oraz większe szanse na zdobycie wymarzonej pracy.

5. Postaw na networking

Wiele osób uważa, że nawiązywanie kontaktów biznesowych to zajęcie dla osób aktywnie szukających pracy lub… sprzedawców. Tymczasem każdy profesjonalista powinien zadbać o budowanie sieci kontaktów na co dzień. Możliwość porozmawiania na tematy zawodowe z osobami z bran-ży pozwala podnosić kwalifikacje i być na bieżąco z nowinkami z Polski i z zagranicy. Portale networkingowe stanowią też wartościowe źródło informacji o wspomnianych wcześniej darmowych kursach i webinarach – warto więc zajrzeć na LinkedIn czy skorzystać z licznych i bardzo aktywnych grup branżowych na Facebooku.

6. Ucz się zdobywać pracę

Pisanie CV, tworzenie profilu na LinkedIn czy GoldenLine, odpowiadanie na pytania o doświadczenie czy pytania behawioralne – to wszystko umiejętności, które kształcimy latami. Dbając o te obszary, zwiększamy swoje szanse na pozytywne przejście procesu rekrutacji lub starając się o awans. Warto więc wykorzystać obecny czas na pogłębienie swojej wiedzy na temat tego, jak wygląda proces rekrutacji oraz przygotowanie się do udziału w nim teraz lub w przyszłości. Dodatkowe zadanie na ten czas to aktualizacja profilu na profesjonalnych portalach społecznościowych. Decydując się na konkretne działania, warto wcześniej zadać sobie pytanie o to, jakie kompetencje będą miały największy wpływ na nasze życie zawodowe. Zidentyfikowanie najbardziej kluczowych kompetencji, odpowiedni dobór działań i przede wszystkim konsekwencja w ich podejmowaniu będzie kluczem do sukcesu dla specjalistów z każdej branży.

REKLAMA 149516632

eprasa.pl 1b9b204a5b

Dziennik Zachodni
Sobota–niedziela, 9–10.05.2020

„Chcemy podzielić się naszym szczęściem, czekamy na małego szkraba! Nasza córeczka Hania bardzo czeka na rozwiązanie, jest wniebowzięta i bardzo się cieszy. Zawsze mówiła, że chciałaby mieć rodzeństwo".

Barbara Kurdej-Szatan, aktorka

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Krzyżówka panoramiczna

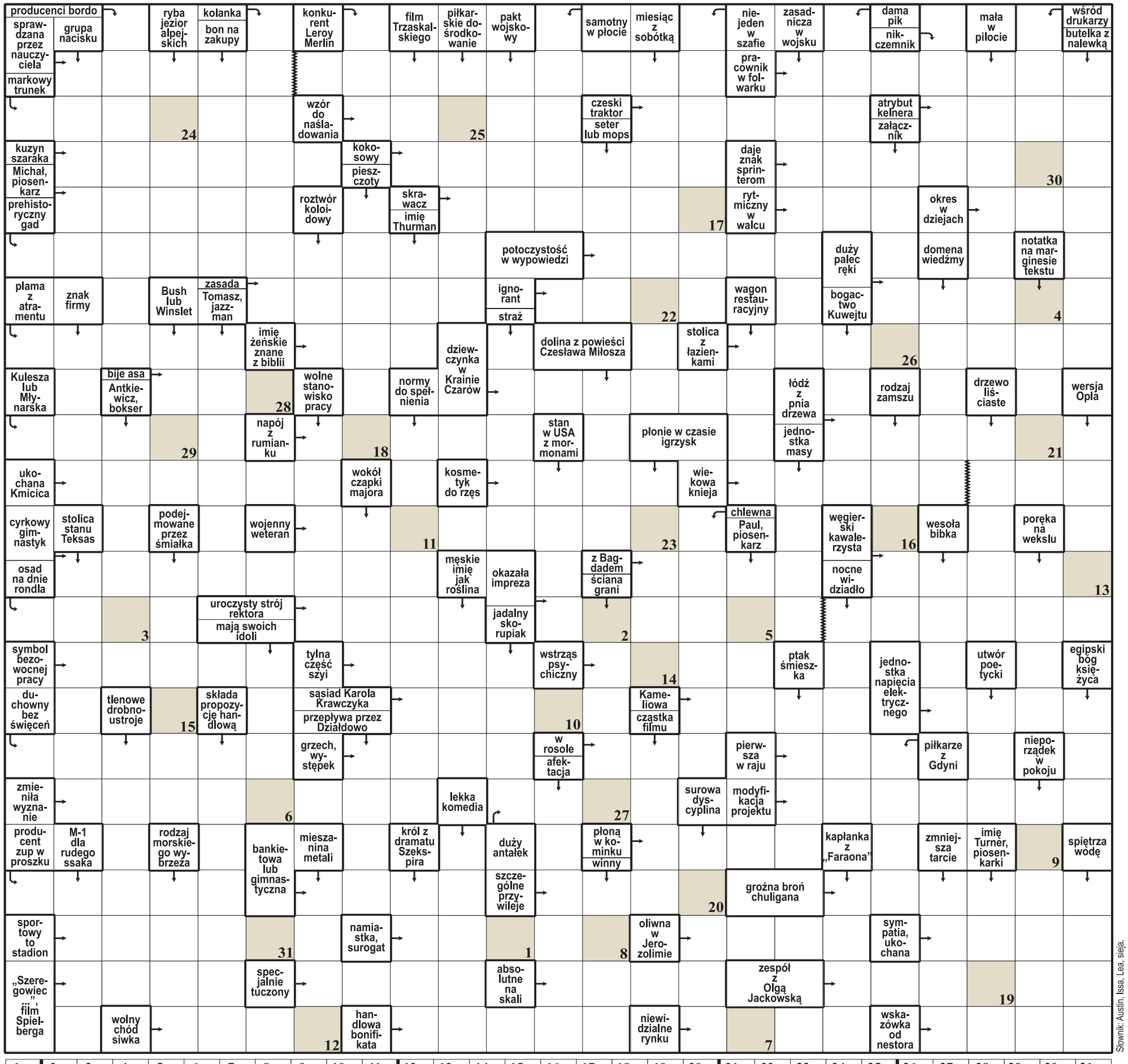

Słownik: Austin, Issa, Lea, sieja.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 31 utworzą rozwiązanie – sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: Z USUNIĘCIEM PRZYCZYNY GINIE SKUTEK.

eprasa.pl 1b9b204a5b